№ 135. Lwów — Czwartek dnia 21 Czerwca. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Alojzego Gonz. — Teodora Wodza
Jutro: Urocz. Serca Jez. — Cyryla

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 3 m. 29, Zachód „ „ 7 m. 22

Długość dnia godzin 15 m. 53. Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Polityka węgierska.

Na poniedziałkowem posiedzeniu delegacyi węgierskiej miała być burzliwa ulewa, upadło zaś tylko pięć kropel. Oczywiście, nie spokojne oświadczenia hr. Gołuchowskiego zapobiegły rozpętaniu się żywiołów, bo żywioły nie słuchają ludzkiego rozsądku, lecz uchyliły burzę zabiegi rozważnych Węgrów, którzy się obawiali rażącego błędu, kompromitacyi ich kraju przed całą Europą, nawykłą do uważania Madyarów za wytrawnych polityków. Atakowanie trójprzymierza nie sprawiłoby nigdzie dobrego wrażenia, ani w Rosyi i Francyi, ani nawet w tych bałkańskich krajach, o których przyjaźń poczęli Węgrzy w ostatnich czasach zabiegać w sposób zanadto ostentacyjny. Po konferencyi marokkańskiej okazało się jeszcze dobitniej niż przedtem, że trójprzymierze utrzymuje pokój, ponieważ łączy w sobie czynniki, które, zawarłszy specyalne umowy z innemi mocarstwami, musiały ze względu na nie uczynić z trójprzymierza odgromnik. Nie ma już dziś wątpliwości, że sprawa marokkańska odezwałaby się grzmotem armat w Europie, gdyby nie ważna konieczność zachowania trójprzymierza. Tak samo Turcya nie uległaby żądaniom dyplomacyi rosyjskiej i austryackiej w sprawie macedońskiej, gdyby specyalny przyjaciel sułtana, cesarz Wilhelm, nie dawał mu rękojmi, że trójprzymierze nie działa na szkodę monarchii ottomańskiej. Pokoju wszyscy pragną przedewszystkiem z powodu zaostrzonych zagadnień socyalnych. Wypadki we Francyi po roku 1871-ym, w Hiszpanii po wojnie ze Stanami Zjednoczonemi, a w Rosyi teraźniejsze dostatecznie ostrzegają wszystkie rządy przed osłabianiem sił wewnętrznych zewnętrznemi wojnami. Dlatego więc, pomijając inne przyczyny, wszyscy w Europie chcą pokoju, a że utrzymanie jego ułatwia trójprzymierze, przeto pożyteczność jego jest powszechnie uznawana. Kto występuje przeciwko niemu, jest uważany za burzyciela. Oczywiście, taka reputacya nie przyniosłaby Węgrom korzyści, ani zaszczytu, dlatego więc rozważni między nimi usilnie przekonywali członków Delegacyi, aby zaniechali zamierzonych harców przeciw trójprzymierzu. Równie niepolityczne jest popisywanie się Węgrów z jakąś specyalną przyjaźnią dla Serbii, jakby dla pokazania, że oto Austrya jest wrogiem tego królestwa. Najpierw to nieprawda; powtóre, jako w ekonomiczną niedorzeczność, nikt nie uwierzy w szczerość węgierskiego serbofilstwa, a potrzecie takie rozbijanie polityki austro-węgierskiej na wręcz sobie przeciwne polityki austryacką i węgierską odsłania perspektywy, które bardzo mogą odstręczyć Koronę od spełnienia możliwych życzeń madyarskich. To są powody, dla których ministrowie węgierscy przekonywali kossuthowskich członków Delegacyi, iżby zaniechali zamierzonej demonstracyi przeciwko kierownikowi polityki zagranicznej. Spokojne oświadczenia hr. Gołuchowskiego ułatwiły odwrót wzburzonych żywiołów. Zamiast niszczącej ulewy, upadło tylko pięć kropel, — pięć głosów oświadczyło się przeciw ministrowi. Były to głosy ludowców, którzy na Węgrzech stanowią zarazem stronnictwo katolickie. Po aferze między Kalnokym a nuncyuszem Agliardim dotąd jeszcze nie wróciło ono do politycznej równowagi, a węgierskie ustawy wyznaniowe utrzymują tę partyę w usposobieniu opozycyjnem, którego hr. Gołuchowski nie może brać specyalnie do siebie, bo tak samo stosuje się ono do niego, jak do prezesa gabinetu p. Wekerlego, który nader wymownie przemówił za kierunkiem teraźniejszej polityki zagranicznej.

Z oświadczeń hr. Gołuchowskiego jeszcze jedno zasługuje na podniesienie. Oznajmił on, że nigdy się nie mieszał do spraw ściśle węgierskich, do znanego zatargu. Sądzimy, że także na Węgrzech nikt o tem nie wątpił, ponieważ powszechnie wiadomo, jak troskliwie hr. Gołuchowski oddziela sprawy zagraniczne od wszelkich zgoła wewnętrznych, a czyni to właśnie dlatego, aby długa wewnętrzna chwiejność nie oddziałała szkodliwie na zewnętrzne znaczenie monarchii. Jak wiadomo, ta jego ostrożność wydaje świetne rezultaty. Lecz Węgrzy zarzucali mu, że audyencya wodzów koalicyi u Cesarza dnia 23 września r. p. miała przykry dla nich koniec z jego winy. „Ciemne“ dotąd szczegóły tej audyencyi miał hr. Gołuchowski koniecznie odsłonić i oświetlić.

Odsłonił i oświetlił tak, że upadła jeszcze jedna legenda, a powstała nowa zagadka do kompletu mnóstwa zagadkowych zwrotów koalicyi węgierskiej.

Dotąd stale utrzymywano, że Korona szukała zbliżenia się do wodzów koalicyi, a że oni, jak Achilles pod Troją, pełni dąsów zamknęli się w swych namiotach. Mówiono, że zwłaszcza Apponyi był nieugięty w tych dąsach i dlatego nawet wyjechał gdzieś do Styryi, ale stamtąd go wyciągnięto błaganiem, aby przecie poszedł jeszcze raz do Burgu! Wyglądało więc tak, że niejako uproszono wodzów koalicyi, iżby byli łaskawi stanąć przed Koroną. Skoro rzecz tak przedstawiono, to istotnie krótkie cesarskie ultimatum musiało zadziwić i mogło wywołać pamiętne wzburzenie na Węgrzech. Tymczasem hr. Gołuchowski rzekł w poniedziałek: „Z węgierskiej strony proszono mię o wyrobienie audyencyi wodzom koalicyi. Spełniłem tę prośbę, jako minister domu cesarskiego, tak samo, jak mógł ją spełnić prezes węgierskiego gabinetu. Na tem zupełnie się skończyła moja rola“.

A więc wodzowie koalicyi chcieli usłyszeć głos Korony, nie zaś Korona szukała zetknięcia się z nimi. Posłyszeli ten głos i na tem koniec. A że inaczej przedstawili ten epizod przed swym narodem, to już chyba dla kompletu zagadek, których wiele w ich opozycyjnej polityce z czasów zatargu.

Fantastyczne pogłoski.

Na gruncie rosyjskim, zwichrzonym przez rząd i rewolucyjne prądy, wciąż wyrastają, jak dzikie zielska, bajeczne pogłoski, — jedyny dziś towar, który Rosya wywozi do Europy. Mówią tedy, że z powodu rzezi w Białymstoku może nastąpić dyplomatyczna interwencya. Niezawodnie byłaby ona możliwa, gdyby carat był już uważany za tak smurszały, jak Turcya. Ale do takiego o nim pojęcia trzeba pierwej się przyzwyczaić, a potem odpowiednio działać. Na razie nikt w Europie nie zdecyduje się zgotować carowi takiego upokorzenia, nikt nie zechce osłabić jego powagi i utrudnić mu położenia. Najlepszym na to dowodem jest znana z wczorajszych telegramów odpowiedź angielskiego ministra spraw zagranicznych Greya na interpelacyę w sprawie podobnej interwencyi. Inną pogłoskę puścił w świat londyński dziennik *Times*. Wedle tego dziennika, który od pewnego czasu stał się niewybrednym w podawaniu wiadomości, rząd rosyjski wszedł w poufne układy z rządami niemieckim i austryackim co do wspólnej akcyi trzech cesarstw w razie zbrojnego powstania w ziemiach polskich pod carskiem berłem. Taką kaczkę można było podać chyba w dalekiej Anglii! Przedewszystkiem prędzej można się spodziewać zbrojnej ruchawki rosyjskiego ludu, rozkołysanego nadziejami na „ziemię i wolę“, aniżeli ludu polskiego, który jest przeciwny „unarodowieniu“, czy też właściwie upaństwowieniu ziemi. Następnie, gdyby była ruchawka polska, to rząd byłby ją pokonał niezmiernie łatwo, gdyż wojska ma w naszych krajach bardzo dużo, a to wojsko z zapałem przelewałoby naszą krew i rabowałoby nasze mienie. Na to wcale nie potrzeba akcyi aż trzech cesarstw. Można uważać za pewnik, że rząd rosyjski byłby w głębi duszy ogromnie nam wdzięczny za zbrojne powstanie, bo ono kazałoby Rosyanom zapomnieć o wszystkich kwestyach wolnościowych, a zwróciłoby ich uczucia przeciw Polakom. Toby uzdrowiło system czynowniczy. Takiego lekarstwa nie odda biurokracya rosyjska Niemcom i Austryi. A zatem, nie rząd carski może się zabezpieczać od naszego powstania, ale my powinniśmy nieustannie czuwać, aby go nie wywołali nasi wrogowie. W Petersburgu nie są naiwni. Tam wybornie wiedzą, że natychmiast po podpisaniu układu, upoważniającego Prusy do zajęcia Królestwa w razie powstania, liczne armie pruskich prowokatorów samaby zrobiła powstanie. Prusy miałyby zająć Królestwo do Wisły, a za Wisłą — Austrya, cóż zaś potem? Znowu w Petersburgu nie są tak naiwni, żeby przypuszczali, że okupacya się skończy na skinienie cara. Kto sam nie może pokonać powstańców, jużcić się nie porwie na dwa cesarstwa. Zatem zaproszenie Austryi i Prus do wspólnej wojny z polskimi powstańcami byłoby pierwszym podziałem Rosyi. Nie dziwilibyśmy się, gdyby lud rosyjski postawił za to pieniek i przy nim kata z toporem na placu Krasnym w Moskwie.

Trzecia pogłoska niemniej dziwaczna. Z telegramów wiadomo, że kilka dni temu przybyły na archipelag Alandzki trzy rosyjskie wojenne okręty, wysadziły na ląd kilkuset żołnierzy, którzy natychmiast przystąpili do budowy trwałych dla siebie baraków i żelaznego rusztowania dla latarni morskiej. Następnie zbudowano nadbrzeżny szaniec, postawiono na nim kilka armat, a w jednym z portów stanęły na kotwicy szybkie torpedowce.

Z tego faktu urosła wiadomość, że oto Finlandya postanowiła oderwać się od Rosyi, a przymknąć do Szwecyi, która już się na to zgodziła. Rząd petersburski dowiedział się o tem, rozpoczął przygotowania do wojny z Szwecyą i właśnie dlatego zbrojno zajął Alandy.

Oczywiście, takie wytłómaczenie faktu jest źle wymyśloną bajką. Pomijamy to, że Szwecya nie jest zdolna do zaborów, wogóle unika wojen i dlatego zgodziła się na zerwanie unii z Norwegią. Również pomijamy to, że dla Finlandyi korzystniejsza jest pod względem ekonomicznym unia z Rosyą, aniżeli ze Szwecyą, a narodowe uczucia ogromnej większości Finlandczyków, Finnów, wcale nie przemawiają za połączeniem się ze Szwedami. Zwrócimy uwagę tylko na to, że grupa wysp Alandzkich, leżąca u wejścia do zatoki Botnickiej, tuż przed zatoką Fińską, należy do Rosyi od chwili zaboru przez nią Finlandyi, a dotąd ani razu nie była obrócona na stacyę militarną, ponieważ pod względem strategicznym nie posiada żadnego znaczenia. Żegluga w tem miejscu z powodu skał podwodnych, burzliwych prądów i mgieł jest tak niebezpieczna, że statki z Finlandyi do Sztokholmu robią duże koło, aby ominąć to miejsce. Tylko w dzień i podczas zupełnej ciszy zbliżają się parowce do wysp Alandzkich. Któż taką miejscowość obiera na punkt strategiczny? Jaki z amtąd atak można prowadzić?

Naturalnie, nie wiemy, po co Rosya urządziła militarny posterunek na Alandach, ale przypuszczamy, że tylko po to, aby chwytać szwarcowników broni, którzy już nieraz przez Quarken (tak się nazywa droga morska między Alandami a brzegiem szwedzkim) wprowadzali do zatoki Botnickiej okręty naładowane bronią, przeznaczoną dla rewolucyonistów finlandzkich. Jako taki posterunek na progu dwóch zatok (Botnickiej i Fińskiej) Alandy są dobre.

Korespondencye.

Wiedeń, 19 czerwca.

(*Przyjazd dra Koerbera do Wiednia. Sprawa wrzekomych nadużyć, popełnionych przezeń przy rozdawnictwie robót portowych w Tryeście. Sprawozdanie subkomitetu komisyi budżetowej dotyczące tej kwestyi*).

(y). Były prezes gabinetu dr. Koerber, który wybrał się był w kilkumiesięczną podróż za granicę, wyczytawszy w Brukseli w dziennikach sprawozdanie z owego posiedzenia komisyi budżetowej austryackiej Rady państwa, na którem podniesiono przeciw niemu ciężkie zarzuty z powodu marnotrawnej gospodarki funduszami państwowymi, przerwał dalszą podróż i bezzwłocznie powrócił do Wiednia, by na każde zawołanie stawić się osobiście przed komisyą budżetową i oczyścić się z czynionych mu zarzutów. Ten nagły przyjazd dr. Koerbera do Wiednia wywołał pewną konsternacyę wśród plotkarzy politycznych, którzy już zacierali ręce z radości, w nadziei, że będzie sensacya co się zowie i już puścili w kurs ulotne słowo o wykluwającej się „austryackiej Panamie“, a wyjazd dr. Koerbera za granicę przedstawiali poniekąd jako ucieczkę.

Zupełnie jasny sąd o całej tej sprawie będzie można wyrobić sobie dopiero po wszechstronnem jej omówieniu, a zwłaszcza po wyjaśnieniach, jakie da sam dr. Koerber, na razie bowiem mamy przed sobą tylko jednostronne oskarżenie, podniesione przez subkomitet komisyi budżetowej, wybrany swego czasu dla zbadania sprawy rozpoczęcia przez gabinet dra Koerbera wielkich budowli portowych w Tryeście, pomimo, że parlament nie uchwalił na nie funduszów. Kosztorys tych budowli obliczony jest na przeszło 46 milionów koron.

Dziwna rzecz, że wtedy, gdy rząd rozpoczynał te roboty i oddawał je w akord przedsiębiorcom, o czem każde dziecko w Tryeście wiedziało, nie znalazł się w parlamencie austryackim nikt, ktoby przeciw temu protestował i domagał się konstytucyjnego uchwalenia odnośnego przedłożenia rządowego przed rozpoczęciem robót, lecz właśnie te stronnictwa, które dziś występują w roli prokuratorów, popierały wówczas obstrukcyę i zmusiły w ten sposób pośrednio dr. Koerbera do przedsięwzięcia kroku, za który go obecnie chcą oddać pod sąd. Jest w tem spora doza perfidyi politycznej. Zupełnie zrozumiałem byłoby wytoczenie procesu dr. Koerberowi w tym razie, gdyby parlament w jakikolwiek sposób dał do poznania, że chce załatwić sprawę budowli portowych w Tryeście, a on mimo to rozporządził się samowolnie, ale wprost niesmaczne wrażenie sprawia ta komedya oburzonego „sumienia konstytucyjnego“, odegrana w kilka lat po dokonanym fakcie. To też właśnie na tej sprawie pokazuje się dosadnie, jak niemoralną i rzec można występną jest cała obstrukcya parlamentarna.

Jak to wyżej zaznaczyłem, aktem oskarżenia w tej sprawie jest sprawozdanie subkomitetu komisyi budżetowej. Autorami tego sprawozdania są posłowie Wukowicz i Skene: pierwszy z nich rozbiera finansową, a drugi techniczną stronę kwestyi, o którą się rozchodzi.

P. Wukowicz podnosi w swem sprawozdaniu, że w roku 1901 gabinet dra Koerbera powierzył tryesteńskiej firmie budowlanej Faccanoni, Galimberti & Piani roboty około rozszerzenia portu w Tryeście kosztem 12 milionów koron. Powierzenie tych robót było błędem, bo już wtedy wiedziano, że będzie budowana druga linia kolejowa do Tryestu, skutkiem czego trzeba będzie zamierzone budowle portowe znacznie rozszerzyć. Istotnie też skutkiem uchwalenia przez Radę państwa budowy kolei alpejskich trzeba było w roku 1903 zupełnie przerobić projekt robót portowych w Tryeście. Te nowe roboty powierzono dwom przedsiębiorstwom, a mianowicie firmie Faccanoni, Galimberti & Piani, która opuściła $8^1/_2\%$ z ceny kosztorysowej, tudzież adryatyckiemu przedsiębiorstwu portowemu, które opuściło 2%. Oddanie robót temu ostatniemu przedsiębiorstwu nastąpiło bez rozpisania licytacyi ofertowej. Ponieważ zaś cena kosztorysowa tych robót wynosiła 24,261.800 koron, przeto dochodzi p. Wukowicz do konkluzyi, że wyrządzono skarbowi państwowemu szkodę 1,577.000 koron, gdyż w razie rozpisania licytacyi można było uzyskać opust przynajmniej o $6^1/_2\%$ wyższy, t. j. taki, jaki przyznała firma Faccanoni i Spółka ($8^1/_2\%$).

Ze szkodą dla państwa połączona jest także, wedle sprawozdania p. Wukowicza, zawarta przez dra Koerbera z obu wspomnianemi firmami umowa co do wypłaty należytości, przypadającej im za wykonane roboty. Z firmą Faccanoni i Spółka umówił się dr. Koerber w ten sposób, że jeżeli rząd dla braku zezwolenia parlamentarnego nie będzie w możności wypłacić tej firmie jej należytości, to wypłatę u skuteczni towarzystwo Assicurazioni Generali, firma zaś Faccanoni i Spółka odstąpi temu towarzystwu odpowiednią część swojej pretensyi do państwa, a rząd przyjmie do wiadomości to odstąpienie. Takie cesye firmy Faccanoni na rzecz Assicurazioni Generali uważać należy — zdaniem p. Wukowicza — jako nielegalnie wystawione zapisy długu państwowego. Również nielegalna była umowa zawarta z adryatyckiem przedsiębiorstwem portowem w sprawie wypłaty jego należytości. Przedsiębiorstwo to założone zostało przez wiedeński Unionbank. Owóż rząd zawarł z tym bankiem tego rodzaju umowę, że jeżeli rząd nie będzie mógł do 10-go każdego miesiąca wypłacić przedsiębiorstwu adryatyckiemu należącej mu się za poprzedni miesiąc sumy, to zapłaci ją Unionbank, a rząd uzna te wypłaty jako dług państwa i płacić będzie Unionbankowi od zaliczonych sum procent o $^1/_2\%$ wyższy od urzędowej stopy banku austro-węgierskiego.

Ta umowa jest, zdaniem p. Wukowicza, zamaskowanem zaciągnięciem długu państwowego i powinna była bezwarunkowo być poddana pod aprobatę komisyi kontroli długów państwowych, ponieważ zaś dr. Koerber nie uczynił tego, przeto postąpił wbrew ustawie o odpowiedzialności ministrów i powinien być w myśl tej ustawy ukarany. W końcu oświadcza p. Wukowicz w swem sprawozdaniu, że dziś niepodobna już odrobić tego, co się stało, dzisiejszy rząd bowiem ma ręce związane, a parlament stoi wobec faktu dokonanego, należy zatem wprawdzie przyjąć przedłożenie rządowe o budowlach portowych w Tryeście, ale zarazem założyć energiczny protest przeciw tego rodzaju gospodarce.

Również ostrą krytykę zawiera wypracowana przez p. Skenego część sprawozdania, dotycząca technicznej strony sprawy. P. Skene zarzuca, zwłaszcza technicznym organom ministerstwa handlu, opieszałość i niedołęstwo, a najcięższy zarzut podnosi z tego powodu, że organy, powołane do wykonywania nadzoru nad budowlami w Tryeście, przez palce patrzyły na to, jak firma Faccanoni i Spółka dostarczała do tych budowli jak najlichszych materyałów.

Dalszy rozwój tej sprawy budzi oczywiście jak największe zajęcie.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby w dalszym ciągu dyskusyi nad zaprowadzeniem dowodu uzdolnienia w handlu, reprezentant rządu, szef sekcyi Hasenöhrl oświadczył, iż wprowadzenie dowodu uzdolnienia także w handlu jest ważnym krokiem i jest uzasadnione potrzebą podniesienia znaczenia kupców, a wykluczenia z handlu żywiołów niepowołanych. Rząd sądzi, że wprowadzenie dowodu uzdolnienia przyniesie handlowi wielkie korzyści, podniesie inteligencyę i powstrzyma upadek ekonomiczny drobnego przemysłu, a nadto wywrze korzystny wpływ na stosunki naukowe kupieckie. Innym środkiem, dążącym do polepszenia stosunków w handlu, będzie ustawa o nieuczciwej konkurencyi, której dojścia do skutku rząd bardzo sobie życzy. Jeżeli rząd godzi się na wprowadzenie dowodu uzdolnienia, to jednak sądzi, że powinien on być ograniczony na pewne grupy i dlatego nie może się zgodzić na wniosek p. Böheima, poparty przez mniejszość komisyi i prosi, aby Izba głosowała za wnioskiem większości komisyi.

P. Battaglia oświadcza, że głosować będzie za wnioskiem większości komisyi, pomimo, że większość członków Koła polskiego nie może się zgodzić na powody, uzasadniające ideę wprowadzenia dowodu wprowadzenia uzdolnienia do handlu. Handel jest zawodem umysłowym, do wykonywania handlu trzeba w pewnej linii mieć zmysł do handlu, zmysł ten znaczy więcej niż rutyna, która u rękodzielnika zupełnie wystarcza. Dowód uzdolnienia w handlu tworzy z handlu jakiś interes stanowy. Mówca widzi w tem pewną reakcyę, niezgodną z duchem czasu powszechnego prawa głosowa-

---

4)

Artur Grottger.

(Ciąg dalszy).

„Około 11-tej opróżniła się sala i pozostali tylko członkowie Kasyna i zaproszeni przez Wydział goście na ucztę, na której dopiero zaczęła się prawdziwa biesiada słowiańska. Zaczęto czytać telegramy, wnosić toasty, mowy sypały się jedna po drugiej, wniesiono zdrowie Grottgera i kilku mówców przemówiło do niego i do obrazu jego, z którym później sam przybył. Krzyczano: „Niech żyją Polacy!“, „Niech żyje Polska“ i t. p. Polaków było wielu, a Grottger jako członek Wydziału kasynowego, odpowiedział w imieniu Polaków krótko, ale dobrze. Obraz jego wisiał na ścianie nad stołem biesiadników. Przedstawiał on posąg kolosalnych rozmiarów, coś podobnego do sławnej Bawaryi, lecz z kamienia jeszcze nie ociosany. W koło postaci znajdowało się piętrowe rusztowanie, a na piętrach rusztowania stały amorety, których czapki oznaczały ich narodowość.

Na samej górze pracuje Czech około Matki Słowiańszczyzny, pod nim na drugiem piętrze Moskal z podniesioną głową, trzymający się pod boki, a na tym samym pomoście Polak w konfederatce siedzi, zawiązując sobie świeżą ranę, któremu się ze współczuciem przypatruje Morawczyk. O jedno piętro niżej Serb wyciąga do góry Bułgara, a Czarnogórzec wspina się po drabinie.

Otóż pod tym obrazem wielkich rozmiarów, na białym papierze węglem i kredką narysowanym, stanął Grottger i tak się odezwał: „Nie mogę Wam Bracia powiedzieć tutaj wszystkiego, co w sercu noszę i czego pragnę. Popatrzcie się na ten obraz, który umyślnie dla tej chwili dziś zrobiłem, a on Wam odsłoni moje uczucia. Bądźcie Bracia przekonani, że my Polacy nie wyprzemy się naszej wspólnej Matki, a skoro nasze rany świeże zagoją się, podamy wam bratnie ręce nasze do pracy nad wspólnem dobrem i wspólną naszą przyszłością“.

W następnym liście znajduje się ustęp taki, odnoszący się do tego samego przedmiotu: „....Kasyno to ma być ogniwem federalistów w Austryi, których programem jest, ażeby Czechów, Morawian, Polaków, Serbów, Kroatów i t. d. połączyć w jeden polityczny zastęp; następnie umożliwić w parlamencie, jeśli nie większość Słowian, to przynajmniej tak silną ich grupę, aby wymódz jak najobszerniejszą autonomię dla każdej z prowincyi z kanclerzami na czele. W dalszej perspektywie jest zrobić z Austryi państwo federalistyczne. Gdzie jest przeszło sto tysięcy Słowian jak w Wiedniu, między tymi wielu profesorów, adwokatów, doktorów, mogłoby się Kasyno utrzymać, gdyby między Słowianami była łączność, a nie ociągali się jak nasi posłowie polscy, którzy pomimo zaproszenia nie chcieli pójść na otwarcie Kasyna i demonstracyjnie pojechali na wspólną kolacyę w Hietzingu“.

Cytuję ten ustęp, gdyż wykazuje on analogię do stosunków politycznych w parlamencie ostatnich kilku lat.

* * *

Grottger był nadzwyczaj muzykalnym, przepadał za dobrą muzyką, wiecznie śpiewał lub gwizdał jakąś melodyę z opery lub koncertu i oddawał to z taką wiernością i akuratnością, jak zawodowy muzyk. Byłem z nim kilka razy w Operze, na koncertach i wracając do domu, nie mogłem się nadziwić jego nadzwyczajnej pamięci muzykalnej, z jaką powtarzał słyszane melodye.

Poszliśmy razem pierwszy raz na przedstawienie „Pięknej Heleny“, która wtedy wywoływała niesłychaną sensacyę. Z tryumfem obiegła ta operetka całą kulę ziemską, inaugurując nowy rodzaj komicznej opery. W Wiedniu znalazła „Piękna Helena“ znakomitych przedstawicieli w pannie Geistinger (Helena) i w panu Albinie Swoboda (Parys). Swoboda był niezrównanym „Parysem“. Wyglądał on rzeczywiście jakby doskonały typ mieszkańców którejś z wysp greckich. Słuszny, smukły, o bujnych kruczych włosach, oliwkowej cerze, ślicznie zbudowany i prawdziwie pięknych rysów. Sama postać jego była zachwycającą, a cóż dopiero w tak efektownej roli i na tle takiej ślicznej muzyki. Pani Geistinger była ładną blondynką, chociaż daleką od greckich typów piękności, ale głos przecudny, gra mistrzowska i co najwięcej w tym wypadku właśnie znaczyło — nadzwyczajny jej humor — robiły, że publiczność na każdem przedstawieniu była w zachwycie nie do opisania. Kto sam tego nie był świadkiem, trudno sobie może ten stan umysłów wyobrazić. Grottger był tak upojony, w takim szale, że wracając do domu, całą drogę śpiewał „Piękną Helenę“, a tak udatnie, tak wiernie, jak gdyby z nut. Przytaczam tę okoliczność na dowód jego wskroś artystycznej duszy, na którą każde piękno w jakiejkolwiekbądź formie wyrażone, działało z siłą elementarną i pobudzało go aż do ekstazy. Ta nadzwyczajna wraźliwość była powodem jego niesłychanej produktywności.

Z nastaniem pięknej pory, gdy w drugiej połowie maja przyoblekła się cała natura świeżem liściem i kwiatem, robiliśmy razem wycieczki w przecudne okolice Wiednia. Na tych wycieczkach coraz więcej i coraz głębiej Grottgera poznawałem. Nieraz leżąc na zielonym trawniku, spoglądając w jasne błękity, Grottger otwierał na oścież podwoje swej duszy, roztaczał swoje poglądy, filozofował, rozwijał swoje zapatrywania na sztukę, zwierzał się ze swoich przekonań politycznych i społecznych i mówił o swojej przeszłości i przyszłości. Te właśnie chwile pozostawiły mi z czasu spędzonego z nim najgłębsze i najpiękniejsze wspomnienia. W poglądach swoich był on szerokim i szlachetnym. Nigdzie sekciarstwa, nigdzie ciasnoty, nigdzie nietolerancyi, dusza jego ogarniała wszystko i wszystkich wyrozumieniem, miłosierdziem i czystą miłością bliźniego. Z poetów najwięcej uwielbiał Mickiewicza i Dantego i często czytał mi ustępy z „Boskiej Komedyi“, która zawsze na jego biurku leżała. Nietylko z rysów twarzy był Dantemu podobny, ale i duszą był mu widać pokrewny, gdyż żadnym z poetów tyle się nie zajmował, żadnym tyle się nie zachwycał, co Dantem. I czyż w Grottgera arcydziełach, w jego cyklach, nie ma podobnego sposobu czucia i przedstawienia swoich wrażeń jak w „Boskiej Komedyi?“ Czytywał mi również głośno poezye Lenau'a i Grillparzera. Wszystko to dowodzi wielkich przestrzeni jego ducha i prawdziwie poetycznego jego nastroju uczuć. Nie był to artysta-rzemieślnik, któremu jego przypadkowy talent jest sieczkarnią do wytwarzania obroku, a co po za bezpośrednie potrzeby techniki wychodzi, to zapomina, lub ignoruje jako rzecz zbędną — nie przynoszącą korzyści.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nia, tembardziej, że właśnie objawia się to u stronnictw, które chcą uchodzić za bardzo demokratyczne i kroczą pod sztandarem równego, powszechnego, tajnego prawa głosowania. Jeżeli dowód uzdolnienia w handlu zostanie zaprowadzony, wówczas przyjdą także inne zawody, jak: dziennikarze, artyści, pisarze, poeci itp., którzy powoływać się będą na te same motywy, które przytacza komisya przemysłowa. Mimo to wszystko Polacy będą głosowali za wnioskiem większości komisyi. Mówca musi podnieść jednakże, że wprowadzenie dowodu uzdolnienia w handlu nie odpowiada warunkom w Galicyi. W wielu okolicach, szczególnie na wsi, chłopi chwytają się handlu, a ten pomyślny objaw ustałby wskutek wprowadzenia dowodu uzdolnienia. Jeżeli Polakom da się możność ochrony sił krajowych przed krzywdą, mogącą płynąć z nowej ustawy, jeśli dowód uzdolnienia dopiero po pewnym czasie zostanie w Galicyi zaprowadzony, w takim razie Polacy nie będą czynili trudności dojściu do skutku ustawy. W tem przypuszczeniu Polacy głosować będą za wnioskiem większości komisyi.

Izba w głosowaniu przyjęła wniosek p. Boheima 75 głosami przeciw 73. Wniosek większości komisyi upadł. (Konsternacya ogólna).

Przy końcu posiedzenia p. hr. Sternberg zapytał prezydenta Izby, czy skłonnym jest wywołać w Izbie protest przeciw rzeziom żydów w Rosyi na wzór parlamentu angielskiego. W interesie wszystkich państw leży ochrona bezpieczeństwa życia i mienia obywateli w Rosyi.

W tej samej sprawie p. Breiter wniósł interpelacyę do prezydenta gabinetu, w której zwraca uwagę na interpelacyę, poprzednio wniesioną i podnosi, iż jest dowiedzionym faktem, że rzezie żydów w Rosyi wywołane zostały przez rząd rosyjski. Interpelant zapytuje więc, co rząd zamierza uczynić celem ochrony obywateli austryackich, mieszkających w Rosyi i celem uzyskania dla nich odszkodowania za poniesione szkody?

Na tem obrady przerwano.

Wiedeń. Niespodziewana i dlatego przypadkowa wczorajsza uchwała Izby co do rozszerzenia dowodu uzdolnienia zachwiała całą ustawą. Sądzą jednakże w kołach poselskich, że na podstawie § 14 regulaminu Izby można będzie przy trzeciem czytaniu uchwałę wczorajszą Izby reasumować, jako przeciwną z uchwałami poprzednio powziętemi. Dziś komisya przemysłowa nad tą sprawą się zastanowi.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi reformy wyborczej p. Malik zwrócił się przeciw atakom socyalistów na członków komisyi, jakie miały miejsce na ostatniem zgromadzeniu socyalistycznem w ratuszu wiedeńskim. Wnosi, aby komisya w razie rozpoczęcia zapowiedzianego strejku masowego zawiesiła swe prace na dni 14.

P. Abrahamowicz zwraca się w pierwszym rzędzie do zastępców partyi socyalno-demokratycznej w komisyi. Jeżeli partya ta rzeczywiście pragnie, aby reforma wyborcza i prace nad nią czyniły postępy, to musi przedewszystkiem odstąpić od niesłychanego teroryzmu, który popełnia na każdym kroku. (Potakiwania). Z lekkomyślnością nie do uwierzenia niektórzy panowie pozwalają sobie na zgromadzeniach ludowych stawiać pod pręgierz publiczny zachowanie się niektórych członków komisyi, nie myśląc nawet o tem, że słowa takie mogą mieć ten skutek, iż niewinni ludzie, którzy tylko wypowiadają swe zdanie, mogą być atakowani przez pospólstwo. Mówcy owi są ludźmi inteligentnymi, ale ci, do których zwracają takie słowa, są to ludzie rozmaitego rodzaju. Namiętności, które panowie nieostrożnie rozbudzacie mogą mieć złe skutki. Muszę więc imieniem swego stronnictwa oświadczyć: Jeżeli chcecie poprzeć reformę wyborczą, musicie zerwać ze swem postępowaniem. Teroryzmowi pod żadnym warunkiem się nie poddamy. (Oklaski). Na wniosek p. Malika mówca się jednak nie zgadza.

Kilku posłów przyłącza się do protestu p. Abrahamowicza i również uważa postępowanie socyalistów za nieodpowiednie, jednak na wniosek p. Malika się nie zgadza.

P. Adler zastrzega się przeciw tego rodzaju protestom i przeciw obelgom, rzuconym przez p. Malika na robotników. Sposób, w jaki robotnicy najlepiej mogą popierać reformę wyborczą, należy pozostawić wyłącznie ocenie robotników.

Prezydent ministrów bar. Beck zapewnia komisyę, że rząd respektuje prawo swobodnego wypowiadania swego zdania i nigdy nie będzie usiłował ukrócić tego prawa. Ubolewa z powodu ataków na posłów, a jeszcze bardziej z powodu, że w ostatnich czasach właśnie zaszły wykroczenia przeciw swobodzie słowa. Na ostatniem zgromadzeniu mowy miały charakter wprost groźby. Największe demonstracye, choćby nawet połączone z gwałtami, nie mają dla rządu znaczenia i nie są zupełnie argumentami. Prezydent ministrów prosi komisyę, aby się z tym faktem liczyła. Rząd nikogo nie pozostawił w wątpliwości co do tego, jakie zajmuje stanowisko względem tak doniosłej kwestyi reformy wyborczej i sądzi, że zwolennicy reformy zupełnie w tej mierze mogą być spokojni. Rząd wszelkimi środkami, jakie ma do dyspozycyi, będzie strzegł uszanowania ustaw.

W głosowaniu wniosek p. Malika odrzucono, poczem w dalszym ciągu obradowano nad rozdziałem okręgów wyborczych i liczbą mandatów w Styryi.

Delegacye wspólne.

Wiedeń. W dyskusyi nad *ordinarium* wojskowem w komisyi budżetowej delegacyi austryackiej zabrał głos minister wojny jenerał Pitreich i oświadczył, że przykłada wielką wagę do podtrzymania ducha religijnego w wojsku. Msze w niedzielę i święta mogą się odbywać tylko tam, gdzie są przyczyny, zmuszające do tego. Zresztą ministerstwo wydało odpowiednie przepisy komendom korpusów. Uznaje za słuszne zarzuty, czynione z powodu niewejścia dotychczas w życie nowej procedury karnej wojskowej, ale podnosi, iż po rokowaniach w maju r. z. projekty nowej procedury przedłożone zostały obu rządom. Spór o język rozprawy wymaga jeszcze rokowań, ale minister ma nadzieję, iż wkrótce nowa procedura przedłożoną zostanie obu parlamentom. Według nowej procedury wszystkie wyroki będą ogłaszane, z wyjątkiem wyroków dyscyplinarnych, które nigdzie nie są ogłaszane. — Sprawa ustawy o rewersach demolacyjnych również musi być jeszcze poddaną rokowaniom. Zarysy ustawy przedłożono obu rządom, które atoli dotychczas nie dały odpowiedzi. Tak samo ma się rzecz z ustawą o emeryturach oficerów, przyczem minister zaznacza, że pensyoniści wojskowi starego stylu od VII rangi w dół, jeśli są biedni, mogą dodatkowo w drodze łaski otrzymać podwyższenie emerytury o 10—15 procent. W sprawie zakładów naukowych wojskowych zapowiedział minister, iż zamierza założyć w Galicyi niższą szkołę realną. Mówca ubolewa, iż dojście do skutku nowej ustawy wojskowej doznało opóźnienia. W r. 1903 wypracowano nowy projekt, ale na życzenie obu rządów zmieniono go. W r. 1904 opracowano znowu nowy projekt. Dopóki nowa ustawa nie wejdzie w życie, póty nie mogą być uwzględnione życzenia ulg w postanowieniach o służbie wojskowej.

Minister zamyśla w drodze noweli zmienić najbardziej uciążliwe postanowienia, ale sprawa ta wymaga jeszcze rokowań. W kwestyi uwzględnienia zawodów żołnierzy przy powoływaniu do ćwiczeń istnieje trudność z powodu niedostatecznej listy zawodów. Z tego powodu zażądano ułożenia dokładnej listy zawodów żołnierzy powoływanych do ćwiczeń. Próby ze zgłaszaniem się do ćwiczeń wojskowych na pewien termin istnieją w obronie krajowej od r. 1905; w armii wspólnej są w tym kierunku większe trudności do przezwyciężenia. W sprawie zupełnego zwrotu kosztów podróży żołnierzom, powoływanym na ćwiczenia, prowadzi się odpowiednie rokowania z kolejami. Ulgi dla obywateli, którzy wyemigrowali, istnieją i uregulowane jeszcze zostaną łącznie z nową ustawą emigracyjną. W kwestyi tej toczą się rokowania. W sprawie remont oświadcza mówca, iż podwyższenie wydatku na zakupno koni jest nieodzowne. Dalej porusza mówca kwestyę spraw honorowych w wojsku i podnosi, iż od czasu wydania w roku 1901 znanego rosporządzenia w sprawie pojedynków, pojedynki w armii znacznie spadły. Sprawa automobilów ma ważne znaczenie dla wojska.

List do Redakcyi.

(W sprawie niedzielnej szkoły dla sług).

Jest we Lwowie kilka szkół niedzielnych dla analfabetów. Jedna z nich mieści się w żeńskiej szkole im. Mickiewicza. Sprawozdania Rady szkolnej świadczą, że korzystało w niej od lat pięciu po stokilkadziesiąt do dwieście dziewcząt służących, które uczyły się czytać, pisać, rachunków, katechizmu i historyi Polski. Kilkanaście nauczycielek szkół miejskich, które tę szkołę utworzyły i prowadzą, ofiarowują zupełnie bezinteresownie godziny popołudniowe w niedziele i święta, aby tylko umożliwić nabycie najbardziej potrzebnych nauk dziewczętom z ludu, które w dziecinnych latach nie mogły korzystać z dobrodziejstwa szkoły ludowej.

Rzecz najzupełniej chyba godna uznania, pochwały i poparcia, spotykała się też z niemi tak u władz szkolnych jak kościelnych, z których zawsze ktoś wybitny przewodniczył czy to dorocznym popisom, czy też obchodom religijnym lub narodowym, jak np. ku uczczeniu 250 letniej rocznicy ślubów Jana Kazimierza.

W tym roku z powodu zwiększonej liczby uczenic zarząd szkoły zwrócił się z prośbą do Rady miejskiej o pozwolenie używania jednej jeszcze sali. Któżby wątpił choć na chwilę o pomyślnym skutku takiej prośby? Tymczasem prośbę odrzucono. Dlaczego? Bo jeden z ojców miasta uczynił nieuzasadnione, beztreściwe zarzuty, o „jezuicki", „klerykalny", „demagogiczny" kierunek — *nie szkoły* — ale Towarzystwa, do którego należą dziewczęta do szkoły tej uczęszczające. Szkole zarzutów tych uczynić nie mógł, choćby dlatego, że pozostaje ona pod nadzorem Rady szkolnej, a uczą w niej znane i poważane w mieście nauczycielki szkół publicznych.

I oto stała się rzecz chyba dotychczas na Radzie naszej lwowskiej, mimo różnych jej braków i niewłaściwości — niesłyszana i niewidziana. Rada miasta Lwowa, która szczyci się swoją ofiarnością na cele oświaty ludowej, która zaznacza uroczystymi obchodami swój katolicki i narodowy polski charakter — odmawia pozwolenia używania sali szkole polskiej dla analfabetek. O biedna logiko!

A teraz jeszcze słówko o Towarzystwie sług, któremu radny-mówca zarzucił kierunek „demagogiczny", „klerykalny", „jezuicki". — W czem widzi i jak pojmuje kierunek jezuicki i jego szkodliwość, tego nie powiedział i trudno się domyślić, co przez to rozumiał; prawdopodobnie nietylko słuchacze, ale i on sam nie potrafiłby jasno tego wytłómaczyć. Kierunkiem „klerykalnym" nazywa pewnie to, że tak w Towarzystwie, jak w szkole, uczą się dziewczęta zasad wiary i moralności chrześcijańskiej, które to zasady, nic dziwnego, że są solą w oku czerwonego internacyonału tak mojżeszowego jak nie-mojżeszowego wyznania, bo najskuteczniej bronią społeczeństwa od jego przewrotnych zasad, ale to dziwne, jeśli nie smutne, że Rada nasza miejska, złożona w znacznej części z katolików, chyba nietylko z imienia, nie znalazła dość siły, jeśli nie do odparcia słownego zarzutów, to do zaznaczenia wynikiem głosowania swoich przekonań.

Że jednak mówca-radny zarzucił Towarzystwu kierunek „demagogiczny", to już najdziwniejsze. Na czele zarządu Towarzystwa stoją przecież panie z najwyższej inteligencyi naszej, które troskliwie czuwają, aby uchronić dziewczęta od zepsucia, na jakie byłyby narażone, stykając się z najgorszego rodzaju ludźmi, gdyby nie miały swego schroniska i swego biura stręczeń. Czy to razi mówcę, że Towarzystwo daje członkom swoim zabezpieczenie na wypadek choroby? Czy może to, że aby nie opłacać niesłychanie wysokich czynszów, kupiło starą, zadłużoną ruderę, i część jej zajmuje samo, a resztę odnajmuje, aby było czem spłacić dług? Czy to boli mówcę, zwolennika „sprawiedliwości społecznej", że Towarzystwo ile może, czuwa, aby bronić dziewczęta od krzywd nieuczciwych służbodawców, których nie brak nigdzie i nigdy?

Czyni mówca zarzut, że dziewczęta znają lepiej swoje prawa, niż obowiązki. A kto tę znajomość aż do przesady słowem i pismem propaguje wśród najniższych warstw? Kto nawołuje do żądań w kierunku ciągłego zwiększenia płacy, a zmniejszania pracy? Czyż Towarzystwo winno, gdy służąca, słysząc naokół takie hasła, idzie za niemi? Niech się mówca potrudzi kiedy na walne zgromadzenie, albo miesięczne nabożeństwo sług z Towarzystwa, a posłyszy i osądzi, czy szkodliwe i zgubne jest to, czem Towarzystwo karmi umysły swoich członków. Prawda, że nie wszystkie i nie we wszystkiem idą za tem, co słyszą w Towarzystwie, ale czy to jego wina? Czy jest w jego mocy przerobić jednostki, zaniedbane od dziecka, na istoty doskonałe, którym nie możnaby nic zarzucić? Gdzież widział mówca kiedy takie Stowarzyszenie, którego członkowie byliby bez wad i ułomności? Niechże będzie bezstronny i sprawiedliwy, a pewnie nie zdarzy się, by święcił drugi raz takie smutne tryumfy na wstyd nietylko sobie, ale bardziej jeszcze tym, którzy poszli niebacznie za nim.

Lwowianin.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Koło Białej w gub. siedleckiej 20 rabusiów napadło na majątek ziemski, zraniło właściciela i zrabowało 80.000 rubli.

Petersburg. Duma uchwaliła wybrać komisyę z 11 członków, mającą zająć się zmniejszeniem panującego wśród ludności głodu.

Petersburg. Duma obradowała nad projektem ustawy w sprawie równouprawnienia wszystkich obywateli. Prof. Petrażycki przemawiał na rzecz praw kobiet. Petrunkiewicz w wymowny sposób wystąpił za żydami, oświadczając, że równouprawnienie żydów musi być szybko przeprowadzone. Gdyby ono istniało, rzezie białostockie byłyby niemożliwe.

Petersburg. Strejk piekarzy trwa dalej. Większa część piekarń zamknięta. Onegdaj zastrejkowali robotnicy ziemni i kamieniarze.

Petersburg. Maszyniści kolei Mikołajewskiej (idącej z Petersburga do Moskwy) zapowiedzieli na dziś (środa) strejk, w razie niespełnienia ich żądań. Żandarmerya i zarząd kolei otrzymały polecenie daleko idących środków ostrożności. — O częściowych strejkach w rozmaitych gałęziach handlu donoszą z Brześcia Litewskiego, Kremeńczuga, Odessy, Kaługi, Jekaterynosławia, Żytomierza, Radomia, Ustjuga i Saratowa.

Petersburg. Donoszą z Kowna, że na prospekcie Mikołajewskim o g. 8 wieczorem nieznany człowiek rzucił bombę na dyrektora więzienia Humberta i jego pomocnika Akatowa. Humbert został lekko zraniony w nogę, Akatow zraniony ciężko. Nadto dwie osoby zostały zranione. Sprawca umknął.

Białystok. Zrazu chciano 75 żydów i żydówek, pomordowanych podczas pogromu w dniu Bożego Ciała, pochować uroczyście. Przygotowano więc mowy i wieńce. Ponieważ jednak na ulicy w nocy wojsko dawało salwy, w ostatniej chwili, w obawie nowej prowokacyi, uroczystego pogrzebu zaniechano. Zwłoki wywożono na karawanach i furgonach, oraz dorożkach oddzielnie. Towarzyszyły im rodziny. Zwłoki były złożone w podwórzu szpitala żydowskiego na ziemi. Widok był rozdzierający, straszny. Ciała pomasakrowane, wiele trupów miało pozawiązywane ręce. Widać było gwoździe, powbijane w ciała. Twarze, piersi, czaszki rozpłatane, oszpecone. Dokoła rozlegały się jęki i płacze rozdzierające. Słychać je było w całem mieście. Ogólna liczba zabitych wynosi przeszło 100 osób. Trupy nierozpoznane leżały przy moście kolejowym i na polach. — Chrześcijan zabitych jest ogółem 6, rannych było 300.

Sport.

Kraków. Drugi dzień wyścigów wypadł równie smutno, jak pierwszy.

W biegu o nagrodę rządową (bieg gładki, panowie jeżdżą, meta 2.000 metrów), stanęły do startu cztery konie. Pierwsza przybyła 3-letnia kasztanowata klacz rotmistrza Kollera „Vlastówka", drugi kaszt. og. starszego weterynarza Bartoscha „Mon droit", trzecia tegoż 8 l. gniada kl. „Gitta".

W biegu drugim: bieg myśliwski zamku łańcuckiego (panowie jeżdżą, dwie nagrody honorowe i 1.700 koron, meta 5.000 metrów), pierwsza przybyła wprawdzie 6-letnia klacz gniada rotmistrza Hagelina „Caserta", ale została zdyskwalifikowaną, gdyż ominęła jedną z przeszkód. Pierwszą nagrodę więc wziął 6 l. gn. wałach por. Reimera „Podolak", drugą gniady wałach podpor. Kocha „Vertes", trzecią gniady wałach starszego weterynarza Bartoscha „Grál".

Wygrana za powyższy bieg w kwocie 448 koron należała się tylko jednemu z uczestników gry w totalizatora, gdyż tylko jeden na to miejsce postawił. Gdy atoli początkowo ogłoszono, iż pierwsza przybyła i wzięła pierwszą nagrodę „Caserta", pan ów tykiet swój podarł. Gdy „Casertę" zdyskwalifikowano i ogłoszono nowy rezultat biegu, szczęśliwy gracz nie mógł podjąć wygranej, gdyż nie miał tykietu. W końcu atoli udało się mu pozbierać szczątki podartego tykietu i kasa wypłaciła mu wygraną.

W biegu trzecim, steeple chase o nagrodę rządową, biegał tylko jeden koń.

W końcu dodano jeszcze bieg czwarty, uzupełniający (bieg z przeszkodami, panowie jeżdżą, 2 nagrody honorowe i 350 koron, meta 2.800 m.). Startowały 4 konie. Pierwszy przybył „Blizzard" por. Reimera pod właścicielem, drugi „Maculani" por. Horbaczewskiego pod właścicielem, trzeci „March Night" p. Woltera pod rotmistrzem Kollerem.

KRONIKA.

Lwów, 20 czerwca.

Następstwo po wiceprezydencie Korytowskim. Z chwilą powołania p. Korytowskiego na stanowisko ministra skarbu, pojawiły się najrozmaitsze kombinacye co do kwestyi, kto będzie mianowany wiceprezydentem kraj. dyrekcyi skarbu. Jak się dowiadujemy, wszystkie te kombinacye są bezpodstawne. Postanowionem zostało stanowisko wiceprezydenta pozostawić na razie nieobsadzonem, a funkcye jego ma spełniać jego dotychczasowy zastępca, tj. najstarszy radzca dworu w dyrekcyi skarbu, dr. Emil Zubrzycki.

Odznaczenie. Cesarz nadał zarządzcy urzędu cłowego w Podwołoczyskach, Władysławowi Piątkowskiemu, złoty krzyż zasługi z koroną.

Sekretarz nadworny kancelaryi gabinetowej Cesarza, Jan Lewicki, otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Prezesem Kasyna miejskiego wybrany został radzca dworu p. Jerzy Piwocki, a wiceprezesem adwokat dr. Aleksander Pomianowski. Były prezes dr. Jan Dylewski i wiceprezes dr. Zygmunt Skowroński, którzy swoje mandaty złożyli, i pomimo próśb, rezygnacyi swej cofnąć nie chcieli, zostali mianowani członkami honorowymi.

Odpowiedź dyr. Ludwika Hellera na okólnik p. Pawlikowskiego. Przytoczyliśmy wczoraj okólnik p. Pawlikowskiego, wymierzony przeciw p. Hellerowi. W okólniku tym p. Pawlikowski zagraźał personalowi teatralnemu odebraniem pensyi, jeżeli ktokolwiek z artystów lub artystek, zaangażowanych przez p. Hellera, chodzić będzie na próby tych przedstawień, które p. Heller dawać będzie z personalem naszego teatru po dniu 1 lipca w Krakowie i w Krynicy. Na ten okólnik odpowiedział p. Heller listem do wszystkich artystów, zaangażowanych do przyszłego teatru, w którym przedewszystkiem powiada, że według treści kontraktów zawartych, Dyrekcya teatru niema prawa rozporządzać czasem artystów, wolnym od prób i przedstawień, i że w ślad za tem zakaz Dyrekcyi w tym kierunku nie jest opartym na żadnej podstawie prawnej, i tak dalej pisze: „Dlatego upraszam W. P., by zechciał brać udział w próbach repertoaru lipcowego, oczywista w chwilach wolnych od zajęć w teatrze miejskim, a zarazem oświadczam, że przyjmuję na siebie odpowiedzialność za ewentualne niewypłacenie W. P. z tego powodu gaży lub żądania od niego z tego powodu kary umownej. Odpowiedzialność tę rozumiem w ten sposób, że w razie odmówienia zapłaty gaży przez kasę teatru z powodu brania udziału w moich próbach, sam W. P. tę gażę wypłacę za ustąpieniem mi pretensyi do tej gaży. W końcu czuję się zobowiązanym rozwiać ewentualne obawy W. P. co do ściągnięcia na siebie zarzutu już nie „bezczelności", jak to zbyt ostro zaznaczono w powołanym okólniku, lecz nawet cienia nieprawidłowego postępowania, bo stojąc na gruncie czysto etycznym, mam to przekonanie, że kto wypełnia w granicach obowiązującego go kontraktu objęte przez siebie czynności, ten bez wszelkiej obawy może dowolnie rozporządzać swoim swobodnym czasem, z wyłączeniem tych czynności, co do których wyraźnie § 2 B kontraktu wymaga osobnego zezwolenia Dyrekcyi. Zdaniem ogółu, tego rodzaju krępowanie wolnych obywateli jest ni mniej ni więcej, tylko zamachem na ich osobistą wolność. Będzie zresztą usilnem mojem staraniem, ażeby próby ograniczyć do minimum, lub zupełnie ich zaniechać, a w ten sposób uchronić W. P. od zarzutu... bezczelności.

Z poważaniem *Ludwik Heller.*

Przytoczyliśmy więc oba dokumenty: wczoraj dosłowny okólnik p. Pawlikowskiego, dzisiaj dosłownie list p. Hellera, a z porównania obu tych aktów wychodzi p. Pawlikowski bardzo niefortunnie. Chciał ugryźć p. Hellera, to się nie udało i z nosem spuszczonym na kwintę schodzi ze sceny. Tymczasem ludzie dystyngowani umieją zachować dobrą minę nawet wtedy, gdy przegrywają.

Krajowa Rada kolejowa zbierze się dnia 28 bm. w gmachu sejmowym na pierwszą sesyę sejmową okresu piątego. Dla obrad przygotował Wydział krajowy sprawozdanie z czynności na polu popierania budowy kolei lokalnych w kraju. Sprawozdanie obejmuje: 1. linie będące w budowie, 2. linie objęte uchwałami Sejmu i 3. dalsze projekty.

W budowie jest kolej lokalna Tarnów-Szczucin. Roboty postępują tak dobrze, że kolej ta prawdopodobnie już w październiku br. zostanie oddana do użytku publicznego.

Objęte uchwałami Sejmu są następujące linie, Lwów-Kamionka Strumiłowa-Stojanów; Lwów-Podhajce; Muszyna-Krynica; Złoczów-Sassów; Podgórze-Myślenice-Lubień; Rzeszów-Kolbuszowa-Tarnobrzeg (lub Rozwadów); Kołomyja-Kossów-Kuty; Borysław-Truskawiec (względnie Drohobycz-Truskawiec).

Co do dalszych projektów, to od czasu ubiegłej sesyi krajowej Rady kolejowej zgłoszono do wydziału krajowego następujące projekty kolei: 1) Łodygowice-Buczkowice, 2) Gorlice-Konieczna. Nadto czynią starania koła interesowane u rządu o zapewnienie budowy kolei Dębica - Jasło - Konieczna.

Wieczór popisowy koncesyonowanej szkoły śpiewu p. Zofii Kozłowskiej odbędzie się w sobotę dnia 23 bm. w sali Filharmonii. Wieczór ten zasługuje na specyalną uwagę z tego względu, iż bierze w nim udział p. Wanda Olska *recte* Zofia Kubalówna, która przez dwa lata będąc angażowaną w operze budapeszteńskiej, a ostatnio w Preszburgu, stała się wkrótce ulubienicą tamtejszej publiczności, zyskując równocześnie sympatye i uznanie całej prasy peszteńskiej, która ją bez wyjątku na każdym kroku, jako doskonałą śpiewaczkę koloraturową wynosiła.

Prócz p. Olskiej śpiewają na wieczorku pp. Dębicka, Kruszelnicka, Stefflówna i Szymanowska, wszystkie znane publiczności tutejszej z występów na estradach.

Ukarani spekulanci. Naczelnik stacyi „Podzamcze" spostrzegł wczoraj Mechla Bognera i syna jego Gedalego z Gołogór, którzy zalewali cielęta wodą dla dodania im wagi. Obydwu polecił naczelnik aresztować, a policya ukarała ich grzywną 10 koron. Kara ta jest tak niską, że odstraszająco działać nie może.

Slub. W kościele parafialnym w Kołomyi odbył się ślub panny Kaliny Gąsiorowskiej, córki ś. p. dr. Leodegarda i Maryi ze Stecherów, z p. Zygmuntem Nowickim, architektem z Krakowa.

Popis uczenic i uczni p. Maryi Sołtysowej i Zofii Barwińskiej odbędzie się dnia 22 i 23 b. m. w sali Domu narodnego o godzinie 4-tej popołudniu.

Strejk malarzy i lakierników rozpoczął się wczoraj we Lwowie. Strejkujący żądają podwyższenia płacy o 20% i półtoragodzinnej przerwy na obiad.

Pożar szybów naftowych. Z Borysławia donoszą, że onegdaj popołudniu spłonęły tam od uderzenia piorunu trzy szyby Łaszcza i gal. Kasy oszczędności, oraz ropny szyb Aba w Tustanowicach.

Bojkot warsztatów szewskich. Czeladnicy szewscy w Krakowie zbojkotowali dziesięć największych szewskich pracowni: dziewięć katolickich, a jedną żydowską. W sobotę pobrali płacę za wykończoną robotę, a na rachunek zaczętej wzięli znaczne zaliczki, a w poniedziałek, bez poprzedniego ostrzeżenia majstrów, nie stanęli do pracy.

Otwarty list do braci Polaków. Niejaki J. M. Radecki, profesor, jak zapewnia *Diło*, ogłasza w tym piśmie list otwarty do braci Polaków, w którym stylem bogatszym we frazesy, niż w argumenty, zarzuca nam, że prześladujemy Rusinów, że nie pozwalamy im uczyć się w ich własnym języku, że na każdym kroku tłumimy ich narodowość, że nazywamy ich hajdamakami, podczas gdy sami byliśmy nimi w 1831 i w 1863, że on sam był w Galicyi i widział fakta niesłychanego pomiatania Rusinów, fakta, wołające o pomstę do niebios (ale przezorny profesor ani jednego z tych faktów nie przytacza) i wreszcie wzywa Polaków do tego, żeby kochali Rusinów, i przyznali im zupełne równouprawnienie.

Otóż listu tego poważnie traktować nie można, i nie można mu przypisywać znaczenia dokumentu politycznego, z tego powodu, że w nim nie ma argumentacyi politycznej. Przez argumentacyę taką rozumiemy ściśle sformułowane żądania, jasno mówiące, co Rusini mieć potrzebują, a czego nie mają. Na tak sformułowane żądanie możnaby odpowiedzieć równie dokładnym wywodem, albo, że Rusini wszystko to mają, czego żądają, albo, że pewnych rzeczy mieć nie mogą [illegible] zasoby ekonomiczne społeczeństwa rus[illegible] nie wystarczają. Natomiast na frazeologicz[illegible]zwę można tylko odpowiedzieć równie frazeologicznym manifestem, a oba te dokumenty złożyć w magazynie starych rupieci.

Pan profesor miał zapewne dobre zamiary i jest niezawodnie człowiekiem tkliwego serca, jako Rosyanin musi mieć głowę przepełnioną frazesami politycznymi, których tyle czytamy codzień w sprawozdaniach z posiedzeń petersburskiej dumy, ale odezwą swoją nie zrobił na nas wrażenia męża zdolnego do politycznej roboty. Taki bowiem nie obdarzałby prasy sentymentalną elukubracyą, ale przybywszy do Lwowa, zebrawszy skargi od Rusinów, poszedłby do Polaków, przedłożyłby je im, każdą z kolei przestudyował, opracował, argumentom jednej strony przeciwstawił argumenta drugiej i dopiero po rozważnem ocenieniu jednych i drugich wydał sąd bezstronny. Sąd ten przeczytalibyśmy z przyjemnością i pożytkiem.

Z pod Kołomyi nam piszą: W r. 1905 okolice Kołomyi i Stanisławowa dotknięte były straszną posuchą, gdyż przez całe półrocze od wiosny do zimy, nie było ani jednego dostatecznego deszczu. Tymczasem od Halicza począwszy cała Galicya miała w roku ubiegłym aż za wiele deszczu.

W roku obecnym, po suchej wiośnie, mamy od 25 kwietnia do dziś wprost przygnębiający nadmiar deszczów. Od 7 tygodni nie było dnia, aby choć mały deszcz nie upadł, nie mówiąc o tem, że co drugi dzień, czasem codzień, a nawet kilka razy dziennie ulewne deszcze nawiedzały nas.

Od kwietnia ziemia nie obeschła, niektórych robót w pierwszych dniach maja zaczętych, dla wilgoci ziemi do tej pory nie wykonano. Gdzieniegdzie kartofle dopiero tymi dniami dosadzano, a wielu nie dosadziło. Okopywanie kukurudzy, buraków kartofli prawie niemożebne, chyba na wzgórkach, i to, że się tak wyrażę, ukradkiem między deszczem jednym a drugim.

Nietylko w dołach trawa zamulona, ale nawet na wzgórzach i uboczach wiele powymakało. Piękne zboża, rokujące urodzaj, wyłożyły się lub wymokły. Żyto przedwcześnie bieleje i ziarna nie będzie miało, pszenica wylęgła lub pożółkła; okopowe rośliny wszystkie prawie na zagładę skazane. Wogóle widmo nieurodzaju dla ludzi, a dla bydła głód, bo siano zmulone, a pastwiska tak stratowane, że przedstawiają się jak jeden obszar błota!

Wogóle zastraszająco wygląda ta wprost straszna skłonność powietrza do tworzenia chmur. Jakież to niezmierne ilości pary unoszą się w powietrzu, tak, że nieraz gdy się zupełnie wypogodzi i zdaje się, że już koniec deszczom, w przeciągu dziesięciu minut niebo zakryje się chmurami. Nieraz w jednym dniu 7—8 burz z grzmotami przeciąga nad głowami, lub bokiem przechodzi. To coś tak, jak w krajach tropikalnych!

Żeby też który z naszych meteorologów zechciał objaśnić nas, co jest powodem tej bezmierności opadów: czy prąd golfowy, czy konstelacya gwiazd, czy brak napływu gór lodowych od północy, i czy wogóle są jakie nadzieje, by to rozpętanie się żywiołów raz koniec wzięło, bo patrząc na te zwały oparów i chmur, prawie wierzyć się nie chce, by nastać mogła pogoda. *A. S.*

Nowa dzielnica. Na obszernych gruntach t. zw. „podominikańskich" frontem do ulicy Leona Sapiehy, gdzie przez pół wieku były wielkie składy drzewa opałowego i budulcowego — nowi właściciele pp. Zacharjewicz i Sosnowski projektują parcelacyę i wycięcie kilku ulic, oraz przedłużenie ulicy Murarskiej i Nowego Swiata. W przedłożonym magistratowi planie są między innemi także ulica Zakopańska i ulica Japońska. Każda z nowych ulic będzie miała po stokilkadziesiąt metrów długości. Ulice Murarska i Nowy Swiat zostałyby tak przedłużone, ażeby pod kątem niemal ostrym zbiegały się w ulicy Leona Sapiehy.

„Budziciel życia". W skutek otrzymanego doniesienia, udała się wydelegowana z fizykatu komisya do mieszkania sklepikarza Olearnika przy placu św. Jura i dokonała tam rewizyi. Znaleziono u niego aparat Baunscheidta zwany „Lebenswecker", którego sprzedaż i używanie jest w Monarchii austro-węgierskiej surowo zakazane. Aparat ten, mający dwadzieścia kilka centymetrów długości, ma rękojeść w kształcie gałki; pociąga się tę gałkę, za którą jest sprężyna i następnie raptownie puszcza się, kierując aparat na obnażony brzuch; na końcu jest rodzaj szerokiej szczoteczki drucianej o ostrych prętach; pod działaniem sprężyny ostre te druciki nakłuwają brzuch, poczem otwarte ranki napuszcza się ostremi truciznami, co razem powoduje ból szalony, a częstokroć i śmierć. Olearnik uprawiał przy pomocy tego „budziciela życia" partactwo lekarskie na ciemnym tłumie, każąc sobie w dodatku dobrze płacić. Został on pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Ruch ogólny na szlaku Diatkowce (Brettler)-Szeparowce-Kniaźdwór kołomyjskich kolei lokalnych, przywrócono d. 18 bm.

Z powodu uszkodzenia toru na kolei lokalnej między Borszczowem a Iwaniem pustem, wstrzymano ruch ogólny pociągów na tej linii.

Doskonałą anegdotę opowiada jeden z dzienników krakowskich: Oto tymi dniami przyszedł do redakcyi „Naprzodu", pisma socyalistycznego, jakiś robotnik słusznego wzrostu, ogromnej siły fizycznej i począł panom redaktorom wymyślać od burżujów i kapitalistów, wymachując przytem kolosalnym drągiem. Dreszcz przebiegł po skórze tych panów, zwłaszcza, że nic a nic nie mogli przeciwstawić wywodom owego robotnika, który wykazywał, że nadużyto jego dobrej wiary i namawiając go do strejku, narażono go na straty materyalne. Kiedy wykrzykiwania robotnika i groźby, że im kości połamie, zaczęły być co raz ostrzejsze, naczelny redaktor rzekł w rodzimym języku do jednego z głównych współpracowników: „Moryc geh und ruf policaj". Moryc wyleciał na ulicę i po chwili spotkał policyanta. Ale jakże mogła redakcya „Naprzodu", wołać reprezentanta władzy legalnej? Sprytny Moryc poradził sobie bardzo dowcipnie. Oto zwrócił się do policyanta z prośbą, aby mu wskazał gdzie jest redakcya „Naprzodu", a gdy policyant powiedział mu adres, wtedy prosił go, ażeby policyant sam się pofatygował, aby mu pokazać, gdyż on nie zna miasta. Policyant uczynił zadość tej prośbie i doprowadził Moryca aż pod same drzwi redakcyi. Wtedy Moryc wpadł do redakcyi i krzyknął „Policaj kommt". Wtedy redaktorom weszła otucha do serca i zaczęli odrazu energicznie występować przeciw robotnikowi. Kiedy wtem stało się coś nieprzewidzianego. Robotnik zamiast przestraszyć się policyanta wyszedł na ulicę i poprosił go o pomoc. Co dalej się działo w redakcyi „Naprzodu" tego już nie opowiada antysemicki dziennik krakowski.

Temperatura dnia 18 czerwca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +20, we Lwowie +20, w Tarnopolu +22, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +20, w Salcburgu +17, w Gracu +21, w Pradze +19, w Tryeście +22, w Abbazyi +23, w Raguzie +25, w Budapeszcie +22, w Berlinie +19, w Hamburgu +19, w Monachium +16,

...ku +16, w Genewie +18, w Lugano +19, w ...gii +18, w Paryżu +14, w Biarritz + 17, w Nizzy +25, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +19, w Rzymie +19, w Neapolu +20, w Palermo +21, w Madrycie +19, w Sztokholmie +19, w Petersburgu +18, w Wilnie +19, w Warszawie +17, w Moskwie +19, w Kijowie +20, w Odessie +22, w Sarajewie +16, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +24, w Sofii +22, w Konstantynopolu +21, w Atenach +25. (Temperatura według Celsiusza).

Burze i deszcze: w Czechach, w krajach alpejskich, w Galicyi i na Półwyspie Bałkańskiem. Pogoda: we Francyi, w Niemczech, we Włoszech, w Skandynawii i w Rosyi.

Zmarli. W Wiedniu, X. Franciszek Lutrzykowski, ze zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. — Franciszek Kowarski, architekt, który od paru lat bawił w Chinach, gdzie budował pałac dla poselstwa austryackiego w Pekinie, a miał jeszcze budować domy dla austryackich konsulatów w Tientsinie i innych miejscowościach, umarł na pokładzie okrętu „Imperator“, w czasie powrotnej podróży do Chin z Egiptu, dokąd wyjechał był dla poratowania zdrowia. Zwłoki jego wrzucone zostały do morza w pobliżu przylądka Matapan. S. p. Kowarski liczył lat 65.

Ofiary. Na budowę kościoła św. Elżbiety we Lwowie nadesłał p. F. Dutkiewicz ze Skotnik 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14 R. w poł. + 19 R. w cieniu, + 30 R. na słońcu. Bar. 769. Idzie w górę. Prześliczna pogoda. Jestto już czwarty dzień bez deszczu we Lwowie.

W poślubnej podróży.

— Wiesz, Jasiu, nie chciałabym, aby w hotelu poznano, żeśmy się świeżo dopiero pobrali.

— Masz racyę; nieś więc sama swój kuferek i parasol.

W restauracyi.

— *Gość.* Widziałem raz nurka, który potrafił 20 minut pod wodą wytrzymać.

— *Kelner.* To nic; ja widziałem raz gościa, który potrafił pół godziny nad jednym kuflem piwa siedzieć!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Nadzieja“ Heiermansa (występ gościnny Solskiego). We czwartek „Aszantka“. W piątek „Sawantki“ Moliéra (występ gościnny Solskiego). W sobotę „Viceadmirał“ operetka T. Zella i R. Genée'go. W niedzielę „Pan Jowialski“ komedya Al. hr. Fredry. W poniedziałek „Viceadmirał“. We wtorek „Złote runo“ dramat Przybyszewskiego.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Hedda Gabler“ H. Ibsena. We czwartek „Bolesław Śmiały“ St. Wyspiańskiego. W piątek „Wyzwolenie“ St. Wyspiańskiego. W sobotę „Oj, młody, młody“ Al. hr. Fredry (syna). W niedzielę „Urzędowa żona“ Oldena.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 czerwca. Wielki balet „Babel“ z współudziałem 30 osób. — Gobson, człowiek chodzący na głowie. — Les 3 Harris, atletyczni żonglerzy. 9 sensacyjnych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Hajota.** *Śni mi się. Uśmiech losu. Psinka. Żyję. 30 września. Sen panny Joanny.* Z portretem autorki. Lwów, 1906. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Smidta.

Bez mała nuta melancholii we wszystkich tych pięciu nowelach. Autorka czy nie lubi obserwować ludzi wesołych, czy też może zgromadziła ich portrety w jakiejś innej swojej książce, ale faktem jest, że w tej zebrała samych smutnych, niezadowolonych, pokłóconych z losem. Jakkolwiek jednak tak pesymistycznie autorka patrzy na świat, książka jej czyta się z wielką przyjemnością, pomimo, że zawiera ona pewnego rodzaju nawet karkołomne natury, które wywołać nastrój ponury i melancholijny.

Bo posłuchajmy tylko:

W noweli „Śni mi się“... dowiadujemy się, że panna Lunia, młoda, bogata, piękna i starannie wychowana panna, wyszła za mąż za młodego, dystyngowanego, bogatego ziemianina, i że zaledwie młoda para wróciła z kościoła, pan młody wyszedł do ogrodu i zginął bez śladu, zostawiwszy na kilka dni przedtem akt darowizny u notaryusza, czyniący jego młodą żonę właścicielką wszystkich jego majątków. Pani Lunia, zakochana w nim serdecznie, czeka jego powrotu już od lat kilkunastu, tymczasem traci zdrowie, więdnie i staje się coraz bardziej mizerną, ale nie dla tego, że mąż nie wraca, lecz dla tego, że jej się nigdy nie śni. Lekarz każe jej używać przejażdżek, ona wyjeżdża na spacer, konie się płoszą, wywracają powóz, wypadkiem kaleczy się śmiertelnie i w parę dni potem umiera.

W noweli „Uśmiech losu“ pan Mieczyniec, bogaty ziemianin, traci wszystko: majątek, żonę, jedynego syna i na stare lata musi utrzymywać się z skromnej posady w magistracie jakiegoś małego miasteczka. Z niewielkiej pensyi, jaką ma, sam płaci, odrywając sobie od ust, opłaca raty i procenta od pożyczki zaciągniętej na dwusturublowy los loteryi państwowej, wreszcie na ten los pada główna wygrana. Dowiaduje się o tem p. Mieczyniec i z niewyjaśnionych powodów wiesza się na haku w swoim pokoju.

W noweli „Psinka“ pan Adam, majętny wdowiec, opiekun niedołężnej córeczki, kocha się w młodej pannie, która także jest w nim bardzo zakochana. Krewni jej namawiają go, aby się z nią ożenił. On się zgadza do tego i ma już jutro pójść na obiad do rodziców panienki, aby się tam oświadczyć. Dziś jednak idzie na kolacyę do pana Zdzisława, swojego kolegi, który tak, jak on był owdowiał, ożenił się powtórnie i teraz właśnie wrócił z podróży poślubnej po w Włoszech. Podczas kolacyi przekonywa się p. Adam, że pani Zdzisławowa źle się obchodzi z psinką, która była faworytką pierwszej żony p. Zdzisława [illegible] rozrzewnia się [illegible] z tego w jakiś sposób do panny, z którą się [illegible] z nimi stosunek.

W noweli „Żyję“ stary poeta [illegible] już od ten świat, tak jest przejęty niechęcią do niego, kiedy w tem w parku, do którego poszedł [illegible] słyszy jak młodzieniec [illegible] miłości i [illegible], że co [illegible] „Ach, jakież to piękne!“ Ten entuzyazm [illegible] pisanie wierszy.

W noweli „Sen panny Joanny“, śni się pannie [illegible] jako przyszły jej mąż, młodzieniec słuszny, z czarnymi oczami i czarnemi wąsami, a potem [illegible] rozkazów [illegible], przeto panna [illegible] kosza [illegible]. Wreszcie na ulicy spostrzega go. Przechodząc przez plac, umyka przed nadjeżdżającą dorożką i w chwili, gdy już miała wstąpić na trotuar, upada, a jakiś młody człowiek podaje jej rękę i podnosi ją. Rzuca na niego okiem i widzi, że to jej brunet. Robi się jej tak słabo, że słowa wymówić nie może, stoi i w niemym zachwycie patrzy w oczy młodzieńca. Dopiero ciotka wyrywa ją z tego czaru, wsadza do dorożki i odwozi. Panna, czekając ciągle na tego bruneta nie wychodzi za mąż i po latach trzydziestu, będąc w licznem kółku znajomych, opowiada tę swoją przygodę; wtem powstaje jeden z panów, mężczyzna stary, siwy, ale o czarnych oczach, słusznego wzrostu i oświadcza, że to on był owym młodzieńcem, który przed laty kilkudziesięciu podniósł ją z trotuaru, a na dowód tego nosi dotąd na sercu wstążkę z jej włosów, którą ona wtedy zgubiła. Następują „ochy“ i „achy“, wśród których dowiadujemy się, że ten jegomość ożenił się i przed dziewięciu laty owdowiał i jest teraz do wzięcia. Stara panna pada mu w ramiona, następuje ślub, oczywiście w tym jedynie celu, aby przekonać czytelnika, iż sny się sprawdzają.

Przytoczyliśmy umyślnie fabułę tych kilku nowelek, żeby pokazać, jak dalece autorka starannie dobierała nieprawdopodobieństwa. Gdyby na książce swojej dała tytuł: „Nadzwyczajne zdarzenia“, byłaby ten dobór wyjątkowych wypadków usprawiedliwiła zupełnie i czytelnik siadałby odrazu do czytania książki tej przygotowany na to, że będzie w niej mowa o niezwykłych rzeczach.

To nieprawdopodobieństwo opowiadanych przez autorkę anegdot stanowi ujemną stronę jej pracy. Fakt ten jednak, że pomimo tego nieprawdopodobieństwa czyta się z zajęciem książkę pani Hajoty, świadczy o jej wielkim talencie pisarskim. Trzeba bowiem być dobrym pisarzem, ażeby umieć przykuwać czytelnika do swego opowiadania, a tem większym, im opowiadanie jest bardziej wybujałe, im bardziej razi w czytelniku jego przyzwyczajenie do rzeczy codziennych i zwykłych.

* **Nowe książki.** *Jerzy Horacy Lorimer:* „Listy wielkiego przedsiębiorcy do syna“. Przełożył z angielskiego St. Lack. Lwów. Nakład księgarni polskiej B. Połonieckiego. Warszawa. E. Wende i Spółka. 1907. Stronic 192.

Z izby sądowej.

Lwów 20 czerwca.

(*Proces o 40.000 koron honoraryum detektywa*).

Przed senatem tut. krajowego sądu cywilnego rozpoczęła się dzisiaj o 9 rano trzecia rozprawa w procesie ajenta policyjnego p. Lieblicha przeciw braciom Wurm i ich pełnomocnikowi panu Flitterowi o zapłacenie 40.000 koron za wykrycie przez pana Lieblicha informatora i autora oszczerczej notatki w *Wieku Nowym*, w której zarzucono braciom Wurm, iż są fałszerzami 50-koronowych banknotów.

Na rozprawie dzisiejszej sąd przesłuchiwał świadków. Pierwszy świadek ajent policyjny pan Spang zeznał, że w jednym z ostatnich dni sierpnia ub. r. przy przypadkowem spotkaniu się pana Flittera z panem Lieblichem przedpołudniem na placu Maryackim pod pomnikiem Mickiewicza, rzekł pan Flitter do pana Lieblicha, iż bracia Wurm pisali mu z Londynu, żeby polecił sprytnemu ajentowi policyjnemu wyszukać autora owej notatki. Pan Flitter zachęcał agenta Lieblicha, by zajął się tą sprawą, i rzekł: „Na koszta niech pan nie szczędzi; Wurmowie wszystko zapłacą i dadzą panu hojne wynagrodzenie“.

Drugi świadek kandydat adwokacki dr. Mayer, zaręczony z córką starszego z panów Wurmów, zaprzysiężony opowiedział, iż dowiedziawszy się o wniesieniu przez p. Lieblicha skargi o 40.000 przeciwko braciom Wurm udał się jako ich pełnomocnik do pewnej kawiarni, w której, jak przypuszczał, zastanie p. Lieblicha. Rzeczywiście zastał go tam siedzącego w towarzystwie kilku innych ajentów policyjnych. Przystąpił doń i zapytał:

— Na jakiej podstawie skarży pan Wurmów o tak kolosalne honoraryum za tak małą usługę?

— Bo pan Flitter przyrzekł mi — odpowiedział Lieblich.

— Ale czy przyrzekł panu wyraźnie tak wysoką kwotę?

— Nie, ale obiecał mi kolosalne honoraryum.

— A gdyby — pytał dalej dr. Mayer — pan Flitter był przyrzekł panu za wykrycie nazwiska tego indywiduum np. wszystkie kamienice Wurmów we Lwowie, czy pan byłby to także na seryo traktował?

Pan Lieblich na to nic nie odpowiedział; zaś siedzący przy stole inni ajenci policyjni śmiali się. Jeden z nich, pan Rosenstreich, który wykrył rzeczywistych fałszerzy owych 50 koronowych banknotów, niejakich Schapirów, wyjął z kieszeni i pokazał kolegom i dr. Mayerowi reskrypt namiestnictwa przyznający mu za to 400 koron wynagrodzenia. Inny ajent pan Finkelstein rzekł, że za wykrycie mordercy Orangeowej, które go kosztowało bardzo wiele mozolnej pracy, otrzymał tylko 500 kor. Nikt z obecnych nie traktował seryo żądania p. Lieblicha. Nazajutrz, czy też trzeciego dnia do dra Mayera zgłosił się ajent Przestrzelski i powiedział mu, że Lieblich zwierzył się przed nim, iż wnosząc skargę nie miał nadziei otrzymać więcej jak 500 złr. honoraryum. Tedy ajent Przestrzelski, rzekomo z upoważnienia swego kolegi Lieblicha, proponował dr. Mayerowi, by tę sprawę załatwił ugodowo kilkuset guldenami. To, jak i też różne inne pogłoski, które dochodziły do uszu dra Mayera, wyrobiły w nim przeświadczenie, że żądanie p. Lieblicha jest prawnie nieuzasadnione, że on chce tylko „wydostać“ parę set reńskich od Wurmów. Więc spotkawszy p. Lieblicha w parę dni potem na ulicy, rzekł do niego, że jeśli on odstąpi od skargi zaraz, to mu podaruje koszta, jeśli zaś będzie prowadził proces, to potem bezwzględnie od niego będzie egzekwował koszta i jeszcze „na innej drodze“ pociągnie go do przykrej odpowiedzialności.

Świadek ajent policyjny Weinstock również otrzymał od pana Flittera propozycyę, by zajął się wyszukaniem autora owej notatki. Pan Flitter przyrzekł mu w imieniu braci Wurmów zwrócić koszty i wynagrodzić go hojnie. Cyfry honoraryum nie wymienił. Pan Weinstock seryo nie traktował tej propozycyi i sprawą tą prawie wcale się nie zajmował.

Trzeci świadek pan Ignacy Menkes, właściciel antykwarni, były współpracownik *Wieku Nowego* zeznał, iż napisał ową notatkę na podstawie informacyi, której mu udzielił niejaki Samuel Hirsch, z zawodu pośrednik w interesach pieniężnych. We wrześniu spotkał się pan Menkes z panem Lieblichem w restauracyi i tam pan Lieblich rzekł do niego:

— Mogę przez pana zarobić 20.000 reńskich, jeśli mi pan powie, kto panu dał informacyę do notatki o Wurmach.

— Daj mi pan spokój — odparł pan Menkes — to jest sprawa redakcyi, nie moja.

Wtedy pan Lieblich powiedział:

— Jeśli mi pan powie, to dam panu za to tysiąc koron na pewno, a gdy dostanę pieniądze od Wurmów, to może jeszcze więcej.

Na takie *dictum* p. Menkes powiedział agentowi Lieblichowi, że to ów Hirsch dał mu tę informacyę. Na zapytanie przewodniczącego senatu odpowiada świadek, że wprawdzie nie dostał jeszcze od p. Lieblicha tysiąca koron, ale dochodzić będzie na nim praw bezwzględnie.

Z kolei zeznawała żona pana Lieblicha. Pod przysięgą zeznała ona, że w dwa dni po rozmowie jej męża z panem Flitterem na placu Maryackim, idąc wraz z mężem i panią Frydą Süsser przez ulicę Karola Ludwika, była świadkiem rozmowy męża z p. Flitterem, w której on robił jej mężowi wyrzuty, że leniwo zajmuje się tą sprawą, a następnie pokazał i odczytał mu list podpisany przez p. Stanisława Wurma, w którym wyraźnie przyrzeczone było honoraryum 40.000 koron. Pani Lieblichowa twierdzi, iż cyfrę i podpis sama widziała.

Pani Fryda Süsser zaprzysiężona zeznała, iż taką rozmowę słyszała i słyszała również jak pan Flitter wymienił kwotę 40.000 koron.

Widziała w jego ręku jakiś list, lecz nie widziała jakoby on pokazywał ten list p. Lieblichowi lub jego żonie, ani nie słyszała, by p. Flitter list ten czytał. Rzekł on tylko po niemiecku:

— Otrzymałem właśnie list od Stanisława Wurma, w którym przyrzeka dać za wyszukanie tego łajdaka 40.000 koron.

Przy tych słowach potrząsał p. Flitter trzymanym w ręku jakimś listem.

O godzinie 1-szej z południa rozprawa trwa dalej.

* * *

Przemyśl, 18 czerwca.

(*Wymuszenie i oszczerstwo*).

Przed trybunałem orzekającym rozpoczęła się tu dziś rozprawa o zbrodnię gwałtu publicznego przeciw dr. Michałowi Zadereckiemu, adwokatowi ze Lwowa, Maksymilianowi Jaworskiemu, właścicielowi kopalni w Tustanowicach, Mechlowi Hirschhautowi, kupcowi ze Stryja, tudzież Józefowi Wolnemu, przedsiębiorcy naftowemu z Drohobycza. Akt oskarżenia zarzuca obwinionym, że usiłowali zmusić Izaka Mojżesza Kornhabera, wójta borysławskiego, do zawarcia ugody w sporach, jakie przeciw niemu prowadzi i, pod groźbą, że wniosą przeciw niemu doniesienie karne o rozmaite rzekomo przezeń popełnione zbrodnie. Nadto prokuratorya obwinia trzech pierwszych o zbrodnię oszczerstwa, albowiem w doniesieniu do prokuratoryi samborskiej zarzucili Kornhaberowi, iż podpalił chatę niejakiej Maryi Matkowskiej w Borysławiu, a sędziemu, który w tej sprawie śledztwo prowadził, dał celem zatuszowania całej tej sprawy „łapówkę“, a radzcy sądowemu Kohmanowi z Sambora, że łapówkę tę przyjął i sprawę zatuszował. Rozprawa miała się odbyć przed sądem w Samborze, ponieważ jednak w grę tu wchodzi osoba radzcy tego sądu p. Kohmana, przeto do przeprowadzenia rozprawy delegowany został sąd przemyski.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, nastąpiło przesłuchanie Jaworskiego, który do winy się nie poczuwa. Z Kornhaberem prowadził liczne procesy, albowiem od krzywdzonych niemiłosiernie chłopów borysławskich, którzy nie mieli pieniędzy na prowadzenie procesów z Kornhaberem, pretensye ich odkupował. Sam nie mając wiele pieniędzy, zawiązał spółkę z Wolnym. Doniesienie karne przeciw Kornhaberowi wniósł z powodu osobistej zemsty. Podanie ułożył dr. Zaderecki, faktów dostarczył Hirschhaut. Ponieważ osoba radzcy Kohmana została w doniesienie wplątana, nie chciał podania podpisać, lecz dr. Zaderecki powiedział mu, wskazując na kodeks karny, iż niedoniesienie prokuratoryi o zbrodni, którą się zna, jest również zbrodnią, i w ten sposób nakłonił go do podpisania doniesienia.

Oskarżony Hirschhaut także do winy się nie poczuwa. O podpaleniu chaty Makowskiej przez Kornhabera i przekupstwie radcy Kohmana opowiedział dr. Zadereckiemu, bo go namówił do tego oskarżony Jaworski. Tu następuje wymiana zdań między obrońcą Jaworskiego drem Markiem, a obrońcą Hirschhauta, drem Liebermanem. Dr. Marek twierdzi, że Hirschhaut udaje głupca, dr. Lieberman zaś utrzymuje, że jego klient nie udaje, lecz rzeczywiście jest takim. Spór został nierozstrzygnięty.

Oskarżony dr. Zaderecki również do winy się nie poczuwa. Doniesienie uczynił na żądanie swoich klientów. Powątpiewa, czy Kornhaber mógł się tak obawiać, aby pod wpływem doniesienia zawrzeć ugodę, Kornhaber miał już bowiem w swojem życiu około 150 dochodzeń karnych.

Rozprawa trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 czerwca.

(Z). Popłoch jaki panował przy końcu ubiegłego tygodnia na targu walorów rosyjskich, ustał wprawdzie chwilowo, wszelako niebezpieczeństwo nie jest jeszcze zażegnane. Kurs renty rosyjskiej jest wciąż nadzwyczaj czuły i lada błaha przyczyna wywołać może ponowny jego spadek. Na tutejszej giełdzie notowano dziś 5 procentową rentę rosyjską na 85·35 a zatem o przeszło 3% poniżej kursu emisyjnego.

Z Paryża donoszą, że na giełdzie tamtejszej przedsiębrano dziś znaczne sprzedaże 5-procentowej renty rosyjskiej na rachunek włoskich jej posiadaczy. We Włoszech, jak wiadomo, nie szczędzono subskrypcyi na rentę rosyjską, to też spekulanci z Rzymu, Medyolanu i Genui kupowali ją na giełdzie paryskiej, a obecnie za pośrednictwem tej samej giełdy starają się pozbyć jej. Spadek renty rosyjskiej pociągnął za sobą także dosyć znaczne obniżenie się kursu 3-procentowej renty francuskiej. Długo stała ona powyżej pari, dziś jednak notują ją na 97·25. W znacznej mierze wpływa na obniżenie kursu tej renty także obawa, że podatek osobisto-dochodowy zostanie zaprowadzony we Francyi.

Na tutejszym targu tendencya poprawiła się dziś znacznie, co przypisać należy przedewszystkiem temu, że ustały deszcze, a szanse zbiorów poprawiły się. Wiele akcyj bankowych, kolejowych i przemysłowych zamknięto dziś wyższymi kursami.

Kopalnie węgla rewiru ostrawskiego, tudzież kladneńskiego w ofertach, wniesionych do ministerstwa kolejowego co do dostawy węgla dla kolei państwowych na najbliższy rok, żądają cen wyższych o 6 do 8 koron na wagonie (tj. na 10.000 kilogramów).

§ **Z kolei.** W *Gazecie lwowskiej* ogłasza Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie rozdanie robót dla wybudowania magazynów towarowych z wyłączeniem konstrukcyi żelaznej dachów w stacyi kolejowej w Podwołoczyskach. Koszta dotyczących robót obliczono na kwotę 74.518 koron. Dyrekcya kolei państwowych przyjmować będzie dotyczące oferty najpóźniej do godziny 12-tej w południe dnia 30 czerwca 1906. Postanowienia dotyczące wnoszenia ofert i podręczniki budowy można przejrzeć w c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie w oddziale konserwacyi i budowy, III piętro, drzwi l. 308.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie za czas od 11go do 17go czerwca 1906. Ceny bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów.

Pszenica 8.20 do 8.80, żyto 5.50—5·70, jęczmień browarny 6.80—7.20, jęczmień pastewny 6.40—6·60, owies 7·50.—7·70, groch do gotowania 9·00—10.00, groch pastewny 6.60—7.00, bobik 0·00—0.00, wyka 0.00 do 0.00, koniczyna czerwona 45.00—55.00, biała 00.00 do 00.00 szwedzka 00.00—00.00, Rzepak zimowy 11.50—11.75, nasienie lniane 11.00—11.25, nas. konopne 0.00—0.00, chmiel 47.50 do 55.00, nafta zwykła 16.00 do 17.00, salonowa 18.00—20.00, spirytus 10.000 litr. proc. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 37.10—37.45.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 19 czerwca 1906 roku.) — Tendencya dzisiejszego targu była nieco lepszą. Przy słabym dowozie pszenicy i owsa notowano ceny o 10—20 halerzy wyższe. Dowóz żyta był silny, co spowodowało, że ceny pozostały niezmienione. — To samo odnosi się do wszelkich innych artykułów.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·75—9·10 kor., czerwoną od 8·60—8·95, żyto od 6·15—6·30, jęczmień od 7·30—7·70, owies od 8·00—8·50, groch zwykły od 8·75—9·75, groch „Victoria“ od 10·50—11·50, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 8·00—9·00, bobik od 7·00—7·20, kukurudzę starą od 0·00—0·00, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 8·00—8·20, otręby pszenne od 5·00—5·10, otręby żytnie od 5·25—5·40, rzepak od 13·00—13·25. Wszystko za 50 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Paryż. W Izbie deputowanych minister Clémenceau oświadczył, że onegdajsze propozycye Jaurèsa w sprawie wywłaszczenia zbada, skoro tylko on je sformułuje, jednakże sądzi, że własność indywidualna jeszcze długo przechodzić będzie rozmaite zmiany. Zresztą jest jeszcze wiele odmiennych zapatrywań w tej sprawie. W końcu przypomniał Jaurèsowi, że i Chrystus chciał uwolnić ludzkość od gwałtów, jednakowoż gwałt i rozlew krwi nie zniknęły ze świata. Nie formę społeczeństwa, lecz ludzi trzeba poprawić.

Na wniosek p. Maujana uchwalono 365 głosami przeciw 78. mowę Clémenceau'a afiszować.

Jaurès zaznaczył, że socyaliści gotowi iść łącznie z rządem, jeżeli przedłoży on bardziej postępowe projekty ustaw od zapowiedzianych w deklaracyi rządowej.

Wniosek o afiszowanie mowy Jaurèsa odrzucono 228 głosami przeciw 119.

Londyn. Wobec rzezi w Białymstoku, żądają *Morning Post*, *Tribune* i *Daily News*, aby zaniechano zapowiedzianej wizyty floty angielskiej w Kronsztadzie. Dzienniki te oświadczają, że jest niemożliwem, aby Anglia z obecnym rządem rosyjskim zawarła zbliżenie. *Daily Telegraph* pisze, że nie powinno się pozwolić biurokracyi rosyjskiej na uzyskanie jeszcze większych środków finansowych.

(*Depesze popołudniowe*).

Petersburg. Interpelacyę do ministra oświaty w sprawie szkolnictwa w Królestwie polskiem, poparli posłowie: Lwow, ziądz Gralewski, Bogdarew i dr. Rząd. Interpelacya brzmi: Koło zapytuje ministra oświaty, kiedy nastąpi pogodzenie rozporządzeń z cesarskimi rozkazami i kiedy będą zniesione niektóre dawne przepisy w warszawskim okręgu szkolnym.

Petersburg. W Juzówce, w rewirze węglowym gub. ekaterynosławskiej, gdzie kopalnie są własnością towarzystw belgijskich, udało się wczoraj około 8.000 robotników ze sztandarami i pieśniami na dworzec kolejowy, aby odbyć tam zgromadzenie. Wysłane tam wojsko powitali robotnicy okrzykami „hurra!“. Wojsko powtórzyło ten okrzyk, więc je odwołano. Dowódzca wojskowy zakazał ludności gromadzić się gdziekolwiekbądź i zapowiedział rozpędzanie zgromadzeń bagnetami. Ludność jest wzburzona.

Warszawa. Wczoraj rano odbył się pojedynek na pistolety ordynata Maurycego hr. Zamoyskiego, posła do dumy z ziemi lubelskiej, z chorążym pułku huzarów leibgwardyi w Warszawie Możarowskim. Wynik pojedynku bezkrwawy.

Warszawa. Do mieszkania 74-letniego dzierżawcy majątku Dobrzelin Franciszka Bukowskiego, przybyło w sobotę kilku robotników folwarcznych z żądaniem polepszenia bytu. Robotnicy zajęli groźną postawę. Wówczas bawiący w gościnie u p. Bukowskiego 15-letni Jerzy Brudnicki zagroził im rewolwerem. Po pewnym czasie przybyło około 150 robotników i ci zamordowali Bukowskiego i Brudnickiego.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba posłów dziś w dalszym ciągu prowadzi dyskusyę nad ustawą przemysłową. Między innymi wnieśli interpelacye: p. Iro do ministrów Pradego, Pacaka i Dzieduszyckiego w sprawie zakresu działania t. zw. ministrów rodaków; p. Breiter w sprawie zachowania się organów administracyjnych w Galicyi wobec personalu służbowego bar. Romaszkana w Horodence.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 20 czerwca (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·60—15·62; żyto na październik 13·12—13·14; owies na październik 13·32—13·34; kukurudza na lipiec 12·80—12·82, na sierpień 13·00—13·02, na maj 1907 r. 11·34—11·36 — Rzepak na sierpień 29·30—29·40. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 czerwca.

Marki 117.46, renta majowa 99.65, węgierska renta koronowa 95·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 667·50, węg. zakł. kred. 810.50, anglobanku 307.50, union banku 549.00, bankvereinu 549.25, länderbanku 435·50, kolei państw. 670.75, lombardy 159·50, akcye kolei Elbethal 449.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 577·50, Rima Muranyi 574·50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 156·00, ruble 251·75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 20 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 596.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 570.00 do 580.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 300, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·95 do 99·65 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.30 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 98·70 do 99.40, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 997.0 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·70 do 99·40.

Oblig. za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1878 $4\frac{1}{2}$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.00—99.70; miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 /₀₀/° po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·28, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 3·55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25. 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11,30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*,
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł. 1.46 po połudn., (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 8.15 przedpoł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

2)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

— To prawda! — zawołał sir Karol ze zdziwieniem. — Zresztą mógł przygotować się z góry, wiedząc, gdzie go wzywają.

— Nie powiedziałem mu, że idziemy tutaj. Doszedłszy do hotelu, minął go...

Zamieniliśmy tych kilka słów półgłosem.

Jasnowidzący gładził wygoloną brodę. Zdało mi się, że dostrzegam dziwny błysk w jego oczach.

— Może pan życzy sobie, żebym mu wymienił numer banknotu, zamkniętego w kopercie?— spytał.

— Zechciej pan wyjść z pokoju. Pokażę go obecnym — odpowiedział sir Karol.

Meksykanin oddalił się. Mój szwagier pokazał numer banknotu wszystkim po kolei, nie wypuszczając go z ręki, następnie wsunął go w kopertę i zakleił ją szczelnie.

Jasnowidzący powrócił. Ogarnął okiem obecnych, wstrząsnął czupryną, następnie ujął w dwa palce kopertę i wpatrzył się w nią.

— „AF. 73.549“ — rzekł powoli. — Jest to banknot angielski pięćdziesięciofuntowy; dostałeś go pan wczoraj w Kasynie w zamian za złoto, wygrane w Monte-Carlo...

— Domyślam się, w jaki sposób odgadł — rzekł sir Karol półgłosem. — Zapewne sam zmienił banknot na złoto, a potem ja wymieniłem złoto na banknot. Przypominam sobie nawet, że jakiś roztrzepaniec stał przy kasie. Swoją drogą, jest zręczny i sprytny.

— Senor Herrera widzi przez sukno, przez papier, przez złoto... — odezwała się jedna z dam, niejaka pani Picardet.

Wyjęła z kieszeni artystycznie wyrobiony woreczek ze złotej łuski, szczelnie zwartej.

— Co ja tu mam? — zapytała.

Jasnowidzący spojrzał badawczo, ściągnął brwi i rzekł:

— Trzy złote monety: jedna pięciodolarówka amerykańska, jedna dziesięciofrankówka i jedna dwudziestomarkówka z podobizną Wilhelma I-go.

Otworzyła woreczek i dawała go do obejrzenia wszystkim obecnym. Sir Karol uśmiechnął się.

— Porozumienie! — szepnął — porozumienie...

Jasnowidzący spojrzał na niego z urazą.

— Żądasz pan innych dowodów? — rzekł uroczyście. — Dobrze. Masz pan w lewej kieszeni tużurka list zmięty. Czy chcesz pan, żebym go głośno odczytał?...

Tym, którzy znają sir Karola, może się to wydać nieprawdopodobnem, a jednak — zaczerwienił się. Co było w liście — nie wiem, bądź co bądź odpowiedział wymijająco.

— Nie, dziękuję, nie chcę pana trudzić. Dane dowody zręczności wystarczają.

Ruchem instynktownym sięgnął do kieszeni tużurka, jak gdyby się obawiał, że senor Herrera list odczyta. Zdawało mi się, że spojrzał przytem z pod oka na panią Picardet.

Jasnowidzący ukłonił się.

Pańskie życzenie jest dla mnie prawem — rzekł. — Choć przenikam tajemnice, umiem jednak je szanować... Każda jest dla mnie świętością. Gdybym postępował inaczej, mógłbym zaszkodzić tysiącom ludzi. Czy jest na świecie człowiek, któryby chciał, żeby inni zaglądali bezkarnie do jego serca?...

Spojrzał dokoła. Wielu z nas czuło, że chytry Amerykanin wie za dużo. Jedni bali się, aby nie zdradził ich zamierzeń finansowych, drudzy — aby nie odsłonił tajemnic serca.

— I tak naprzykład—mówił senor Herrera — przed kilku tygodniami, jadąc tu z Paryża, spotkałem w wagonie bardzo inteligentnego człowieka, zajmującego się wyrabianiem koncesyj. Miał w kieszeni ważne dokumenty, ściśle prywatne — tu jasnowidzący spojrzał na sir Karola.—Pan zna się na takich rzeczach...— dodał. — Były tam świadectwa i ekspertyzy górników, plany, słowem, jak powiadam, dokumenty ważne i ściśle prywatne...

— Dyskrecya jest niezbędna w sprawach finansowych — wtrącił sir Karol.

— Naturalnie — szepnął Meksykanin — a że na kopercie był napis: ściśle prywatne, więc szanuję tajemnicę i nie zdradzę jej, choć zdołałem ją przeniknąć. Wspominam o tem na dowód, że, mając taki dar niezwykły, przy złej woli, mógłbym szkodzić moim bliźnim...

— Pańskie uczucia przynoszą panu zaszczyt — rzekł sir Karol cierpko, a do mnie szepnął: — Zręczny łotr! Żałuję, żem go tu wezwał.

Senor Herrera domyślił się widocznie treści tych słów, bo zaczął z lekkiego tonu:

— A teraz dam państwu inny dowód mojej nadprzyrodzonej mocy. Ale na to potrzeba pewnych przygotowań i innego oświetlenia. Czy pozwolisz pan, senor gospodarzu — bo wiem, że pan jesteś lokatorem tego apartamentu — czy pozwolisz zatem przyćmić lampę? Tak... Dosyć. Jeszcze tę... i tę trzecią.

Wysypał szczyptę proszku z torebki na spodeczek.

— A teraz poproszę o zapałkę. Dziękuję...

Proszek płonął zielonem światłem. Jasnowidzący wyjął z kieszeni karton i zamykany kałamarzyk.

— Proszę o pióro.

Wziął je z moich rąk i podał sir Karolowi.

— Zechciej pan wypisać tutaj swe nazwisko — rzekł, wskazując sam środek kartonu, który miał pośrodku mały kwadracik odmiennego koloru.

Mój szwagier nie lubi kłaść podpisu na byle jakim świstku.

— Po co to panu? — zapytał.

Podpis milionera równa się gotówce i może być łatwo nadużyty.

— Chcę włożyć ten karton do koperty — odparł senor Herrera — spalę go, poczem ujrzysz pan swe nazwisko, wypisane krwawemi literami pańskim charakterem na mojej ręce.

Sir Karol ujął pióro. Jeśli podpis miał być spalony, cóż mu szkodziło podpisać się? Skreślił swe nazwisko dużemi literami, ręką pewną, przyzwyczajoną do podpisywania czeków na grube sumy.

— Proszę się wpatrzyć w litery — mówił jasnowidzący z drugiego końca pokoju, bo w chwili wypisywania nazwiska oddalił się.

Sir Karol wpatrywał się długo. Meksykanin zaczynał robić na nim wrażenie.

— A teraz niech pan wsunie ten karton do koperty — zawołał senor Herrera.

Mój szwagier usłuchał. Jasnowidzący zbliżył się z wyciągniętą ręką.

— Proszę o kopertę — rzekł.

Wziął ją w dwa palce i rzucił w ogień.

— Nic już nie zostało, oprócz popiołu... — oświadczył po chwili. Wrócił do stołu, na którym płonęło zielone światło w spodeczku, odwinął rękaw i podsunął rękę pod oczy sir Karola. Mój szwagier ujrzał swe nazwisko, wypisane krwawemi literami.

— Domyślam się, jak to zostało zrobione — szepnął. — Sztuczka zręczna, ale ją przenikam. Atrament jest ciemno-zielony, światło także zielone; kazałeś mi pan wpa[...] w nie, a teraz zdaje mi się, że widzę [...] mo pismo na pańskiej ręce w czerwonym [...]lorze.

— Tak pan sądzisz? — zapytał Meksykanin z dziwnym uśmiechem.

Odwinął drugi rękaw.

— Wypisałeś pan swe nazwisko — ale nie całe. Cóż pan powiesz na ten podpis na prawej ręce? Czy i to jest złudzeniem optycznem?...

Wysunął drugą rękę. Zielonemi literami wypisane tam było: „Karol O'Sulivan Vandrift“.

Pod taką nazwą mój szwagier został ochrzczony, lecz już od lat wielu wyrzucił: „O'Sullivan“ ze swego podpisu, bo nie lubi tego nazwiska swej matki. Trochę go się wstydzi.

Karol spojrzał na niego bystro.

— Tak, tak... — przytwierdził głosem nienaturalnym.

Widziałem, że nie ma ochoty przedłużać seansu. Domyślał się, naturalnie, że senor Herrera jest oszustem, ale jednocześnie przekonywał się, że wie o nas zbyt dużo.

Poleciłem służącemu przywrócić pełne światło.

— Czy kazać podać czarną kawę i likiery?— spytałem Vandrifta półgłosem.

— Naturalnie — odparł — trzeba zająć towarzystwo i nie dopuścić do nowych ujawnień tego łotra. Możebyś go poczęstował cygarem? Te panie także palą.

Wszyscy doznali ulgi, gdy potoki światła zalały znowu salon. Popijano kawę, puszczając dym z wybornych papierosów i cygar. Jasnowidzący usunął się w odległy kąt salonu i rozmawiał z damą, która wspomniała o hr. Strafford. Był widocznie obyty i gładki...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni K. Wiśniewskiego.